TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 13 sierpnia. № 33.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Los dzieci zmarłych bez Chrztu świętego.

Niejedna matka, składając do grobu swe przed chrztem św. zmarłe dziecię, dwojakiéj doznać może boleści. Cierpi najprzód dla tego, że z niedocieczonych wyroków Bożych dozwolonėm jéj nie jest nacieszyć się swym płodem, który częstokroć tylu cichemi łzami, modłami a nawet niebezpieczeństwy musiał być okupiony. Śmierc, zabierając ów sowicie nieraz opłakany owoc, niweczy od razu wszystkie nadzieje, wszystkie słodkie pociechy, wszelkie możebne plany na przyszłość, które z tym ukochanym przedmiotem najuboższe i najpokorniejsze łączyć zwykło serce. Ból ten, całkiem zresztą usprawiedliwiony, zwiększa z drugiéj strony jeszcze ta myśl okropna, że to dziecko właśnie dla tego, że nie jest ochrzcone, potępione będzie na wieki. Wszelką pociechę, jakąby macierzyńska miłość wyzyskać chciała z miłosierdzia Bożego, zdaje się odcinać to surowe orzecenie Kościoła, że chrzest koniecznie jest do zbawienia potrzebny, inaczéj nie wchodzi się do królestwa niebieskiego. A tu jakby na domiar nieszczęścia chrzest dla przedwczesnéj śmierci był niemożebny, tak chrzest z wody, jak chrzest krwi, a tém mniéj jeszcze chrzest pragnienia. Jakaż jest nauka Kościoła św. w téj mierze? Czy i tu nie błyska jeszcze jaki promyk nadziei i ratunku, a jeśli nie ratunku, to przynajmniéj jakaś ulga i ukojenie co do przyszłego losu tych niewinnych dziatek? Prawda, że Kościół wsparty na Piśmie św., uczy jasno, że „kto się nie odrodzi z wody i z Ducha świętego, niemoże wnijść do królestwa Bożego*).“ że i dzieciom potrzebna jest łaska chrztu św. do zbawienia, bo i one odziedziczyły grzech po wspólnym ojcu, a „nic zmazanego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego**).“ Przecież są nauki, które nie uwłaczając bynajmniéj powadze Kościoła św. i nienaruszając uświęconych powagą i wiekiem prawd, starają się pogodzić surowość zasad ze życzeniami serc chrześciańskich, sprawiedliwość Bożą z Jego nieograniczonėm miłosierdziem. Kościół zawsze żywo obchodził los dzieci, bez chrztu św. zmarłych. Lubo one wyjęte są całkiem z pod jego błogosławionego wpływu i władzy tu na ziemi, i względem nich nie posiada osobnego objawienia, poświęcał im jednakże swą uwagę i troskliwość dla tego, że z temi duszami powiązane są tak blisko interesa i pragnienia rzeczywistych jego owieczek. Mężowie Kościoła rozmaitych wieków podejmowali tę sprawę o tyle niewdzięczną, że tak mało dało się tu coś stałego i pewnego dla braku danych z góry wskazówek wypowiedzieć. Nagliły ich do tego nietylko pytania, w dobréj czynione wierze, ale przedewszystkiem błąd i złość odszczepieńców i szeroko rozwodzone żale nieprzyjaciół wiary, którzy tu dogodną upatrywali sposobność zochydzić Kościół i wystawić go okrutnym w oczach maluczkich i prostego serca. Uczeni nasi, którzy się nad losem dzieci, bez chrztu św. zmarłych zastanawiali, w trzy, mniej lub więcéj dające otuchy, rozchodzą się kierunki.

*) Jan św. Ewang. III. 5.
**) Conc. Trident. de pecc. orig. sess. V. 4.

Jedni z nich są surowsi, drudzy łagodniejsi. Najsurowszą jest nauka, któréj głównym przedstawicielem jest Augustyn św. Wedle téj zasady dzieci takie ulegałyby rzeczywiście karze wiecznéj, bo chrztu św. nie otrzymały, a chrzest jest koniecznie potrzebny do zbawienia; tak przecież twierdzi Kosciół św. Kto nie może być zbawionym, musi tem samem być potępionym; czegoś trzeciego nie masz we wieczności. Aby się od zarzutów zasłonić, utrzymywało wielu z najskrajniejszych zwolenników tego zapatrywania, że dzieci takie po dojściu lat byłyby przez osobiste grzechy na większy stopień kary piekielnéj zasłużyły i tym sposobem los swój jeszcze pogorszyły. Bóg to przewidział; dlatego zawczasu je z tego świata zabrał. A zatem krzywda im się żadna nie dzieje, gdyż mądrém zrządzeniem Bożem są one tylko od większego nieszczęścia uchronione*). Takiego zdania miał być téż Augustyn św. W rzeczy saméj wielki ten mąż wyraża się w jednéj homilii w zapale, wystawiając sąd ostateczny, iż dzieci niechrzcone będą stały nie po prawéj stronie najwyższego sędziego, ale po lewéj, to jest między tymi, którzy na ogień wieczny są wskazani**). „Pelagiusz na kościelnym sądzie, mówi na innėm miejscu tenże sam święty, ażeby jakimkolwiek przecież sposobem za katolika uchodzić mógł, zniewolony został potępić to zdanie, jakoby dzieci acz niechrzcone żywot miały wieczny. Po zaprzeczeniu tego, cóż pozostanie jeśli nie śmierć wieczna?***)“ To dość śmiałe twierdzenie Augustyna św. tłomaczy się tém, że miał do walczenia z Pelagianami, którzy jak wiadomo, błędne mieli pojęcie o łasce, o grzechu pierworodnym i chrzest dzieci jako niepotrzebny odrzucali. Stając w obronie tego Sakramentu, żarliwy Biskup zbyt wielki kładł przycisk na jego potrzebę i potępiał bezwzglę-

*) Vosen. der Kathol. I tom 138 num.
**) Gousset. Dogmat. II tom.
***) Augustyn św. Epist. 186 ad Paulin. c. 8 n. 27,

dnie tych, co go nie otrzymali. Widać jednakże, że św. Augustyn sam się uląkł swego surowego wyroku, bo w dziele przeciw Julianowi Biskupowi z Enklanum, jednemu z najzdolniejszych rzeczników pelagianizmu, przyparty zarzutami i wyciągnionemi ztąd wnioskami, znacznie swe pierwsze orzeczenie złagodził. „Ja nie mówię, zarzeka się ten święty Ojciec Kościoła, że dzieci bez chrztu Chrystusowego zmarłe, takiemi ścigane będą karami, iżby im lepiéj było wcale się nie rodzić, gdyż tego Bóg nie powiedział o wszystkich bez wyjątku grzesznikach, lecz tylko o najniecniejszych i bezbożnych. Jeżeli bowiem to, co o Sodomczykach wyrzekł, że jedni mniéj drudzy więcéj karani będą, nie do nich tylko samych zastósować zamierzył, któż będzie powątpiewał, że dziatki niechrzcone, które sam tylko grzéch pierworodny mają a żadnemi innemi osobistemi obciążone nie są, najlżejszéj ze wszystkich ulegną karze? Acz nie mogę bliżéj określić, jaka i jak wielka kara będzie, to przecież nie śmiem twierdzić, żeby im lepiéj było wcale nie być, aniżeli być tam, gdzie są*).“ W tak złagodzonym kształcie przeżyła nauka Augustyna św. z rozmaitem naturalnie powodzeniem, wieki całe. Znachodzimy ją jeszcze u Bernarda św. „Biada, mówi ten święty mąż, lubo mniejsze biada niektórym synom gniewu, którzy zrodzeni w gniewie nie doczekali się odrodzenia w łasce (dzieci niechrzcone). Albowiem zmarli w tém, w czém i zrodzeni, synami gniewu pozostaną. Gniewu rzekłbym, nie przekleństwa, gdyż, jak pobożnie wierzymy a serdecznie pragniemy, nader lekkie są kary tych, co winę swą zkądinąd wywodzą w porównaniu do ogółu, do którego są przyłączeni**).“ Oczywista, że na naukę Augustyna św. tak jak ją pierwotnie wypowiedział, i jak ją wszyscy jego skrajni zwolennicy w dobréj lub złéj wierze popierali, zgodzić się niepodobna. Trudno nawet przypuścić, aby Bóg miłosierny miał wskazywać porówno z drugimi grzesznikami także i tych na męki, którzy prócz téj jednéj zmazy, i to jeszcze smutną koniecznością odziedziczonéj, żadnéj innéj na sobie nie mieli. Jeśli ich przyjąć nie można do nieba, bo im zbywa na szacie godowéj, to ich też z drugiéj strony nie ma za co potępiać, bo tu nie ma jeszcze osobistych grzésznych uczynków. A tłómaczyć okrutny ten wyrok tém, że Bóg przewidział ich przyszłe zbrodnie i zawczasu ich zabrał do piekła, jest to co najmniéj urągać sprawiedliwości Boga, i czynić Go surowszym, aniżeli nim jest, i nim kiedykolwiek być może. Tego też ani Objawienie, ani Kościół Chrystusów nigdy nie uczył. Ale i ten łagodniejszy odcień, niepotępiający już tak bezwzględnie dziatek niechrzconych, przypuszczający jednakże jakieś kary na nie, za którym się późniéj sam Augustyn oświadczył, jeszcze nas nie jest zdolny całkiem uspokoić. Kara choćby najłagodniejsza, skoro ją się czuje, zawsze jest karą, i niesprawiedliwą tam, gdzie niema za co karać. C. d. n.

*) Tenże sam contr. Julian. lib V—II.
**) Sermo LXIX n. 1508 tom II edit migne.

KORESPONDENCYE.

* **Rzym.**

— Ostatni list korespondenta rzymskiego do *Czasu* podajemy w całości jak następuje:

Ogromne upały obecnie w Rzymie panujące, nadają temu miastu pewien charakter pustkowia, jakoby wielkiéj, wspaniałéj ruiny. Wszystko co żyje, chroni się do głębi grubych murów, szczelnie się przed słońcem zamykając. Kto może, wyjeżdza do poblizkich wzgórzy, gdzie majowa świeżość i woń balsamiczna bogatéj roślinności dziwną przedstawia sprzeczność z duszącą atmosferą stolicy. Wszystkie téż sprawy publiczne wolniejszym z konieczności postępują krokiem. Gdy jednak większa jaka uroczystość się zdarzy, tłumy jakby na skinienie różczki czarnoksięskiéj zjawiają się na ulicach, napełniają kościoły. Wczoraj pamiątka więżów ś. Piotra, dziś święto zwane Porcyunkula, mnóstwo pobożnych w ruch wprawiła. Ojciec święty dziś zrana odwiedził kościół Ś. Piotra *in Montorio* dla zyskania odpostu, a następnie oglądał podwaliny mającéj się wystawić kolumny na pamiątkę soboru. Dziwnym zbiegiem okoliczności, kolumnę tę i posąg Ś. Piotra podtrzymywać będą marmury sprowadzone do Rzymu przez Nerona tego samego roku, gdy Ś. Piotr został umęczony na krzyżu. Wiadomo że kolumna ta stać będzie właśnie na miejscu jego męczeństwa. Od ośmnastu wieków Bóg przez ręce Cezarów przygotowywał pomnik chwały ich duchowemu pogromcy.

Wykopaliska Emporium coraz nowe bogactwa z każdym dniem przynoszą. W tych dniach wydobyto znowu kilkanaście olbrzymich brył najpiękniejszych starożytnych marmurów, najwięcéj afrykańskich. Jedna największa bryła jest z marmuru greckiego, zwanego *porrino*, który zwykł był Neron sprowadzać. Wiele też znaleziono nowych napisów, nowych lat konsularnych, wzbogacających źródła dziejowe.

We środę, 28 lipca odbyła się w pałacu Farnese uroczystość rodzinna, którą wam zapowiadałem.

Kardynał Panebianco, w imieniu Ojca świętego trzymał do chrztu nowonarodzonego syna hrabiny Caserta z domu Trapani. Chrzcił kardynał Monaco la Valletta, assystowali kardynałowie De Luca i Antonelli, hrabiowie Trapani, hrabiowie Girgenti, Don Alfons Burbon hiszpański w wojsku papieskiém służący, i wiele innych znakomitych osób.

Mówią że Don Alfons Burboński opuszcza służbę wojskową i wyjeżdża z Rzymu. Może chce spieszyć na pomoc bratu, choć sprawa Don Carlosa podobno licho idzie.

Wczoraj wyjechał margrabia Banneville za urlopem do Francyi.

We wtorek umarł w seminarium francuzkiém pierwszy arcybiskup założonego przez Piusa IX arcybiskupstwa Port-aux-Princes na wyspie Haiti. Gorliwy ten missyonarz dotknięty został tyfoidalną gorączką w sile wieku, miał bowiem dopiero lat 49. W śmiertelnéj malignie, gdy mu powiedziano: że Ojciec św. przysyła swe błogosławieństwo, odezwał się zupełnie przytomnie, wyrażając najżywszą wdzięczność.

W okolicach Rzymu pojawiają się znowu bandy złoczyńców i z każdym dniem się mnożą. Wojsko Papiezkie schwytało ich kilku, i poznano w nich dawnych żołnierzy Garibaldego. W jedném miejscu zrabowali pocztę przejeżdzającą, gdzie było koło 300,000 franków. Przed dwoma dniami kilku z tych rabusiów zostało przytrzymanych, i przy jednym znaleziono 50,000

fr. wraz z innemi kosztownościami. Onegdaj także między Orti i Viterbo napadnięty został dyliżans i podróżni zrabowani. Dziś znowu spotkałem kilku wracających żołnierzy, którzy opowiadali, że mieli utarczkę goniąc za złoczyńcami koło Velletri, dwóch zabili a inni umknąc zdołali. Wszelkie jest prawdopodobieństwo, że ci złoczyńcy są tu nadsyłani przez zagranicznych agentów, w celu niepokojenia umysłów przed zbliżającym się soborem.

Dotąd niewiemy nic pewnego o stósunkach Francyi z Rzymem.

Dzienniki włoskie nie przestają mówić o układach względem wycofania załogi francuskiéj; niektóre, jak *Opinione nationale*, podają nawet datę zawartéj umowy 17 lipca, inne mówią, że umowa była wprawdzie bliską zawarcia, lecz niespodzianka paryzka wszystkiemu koniec położyła. Z drugiéj strony *Journal de Bruxelles* zapewnia bardzo stanowczo, że missya pana Conti zupełnie inny cel miała, mianowicie zwrócenia uwagi gabinetu Florenckiego na potrzebę poskromienia ruchu rewolucyjnego i wzajemnego porozumienia się w tym względzie. Napoleon miał ofiarować swą pomoc w trudnościach wewnętrznych, a wzajemnie żądał stanowczego zrzeczenia się wszelkich zamiarów względem Rzymu, który on sam i cała Francya pragnie zostawić przy Papieżu na zawsze. Nie pozwala on myśleć ani o załodze mieszanéj, ani o neutralizacyi państwa papieskiego, bo każdy krok podobny poczytałaby Francya za słabość ze strony rządu.

Z innych źródeł donoszą o pośpiesznèm zbrojeniu się i gotowaniu zapasów wojennych we Włoszech; trudno jednak przypuścić, aby tam rzeczywiście o wojnie myślano przy tak ogromném rozprzężeniu finansowém, i administracyjném. Powszechne tam panuje poczucie niemocy, bezwładności, i chyba tylko dla oka zbroić się mogą.

Boleśne tu wrażenie sprawiła wiadomość o gorszącem odkryciu zrobionem w klastorze karmelitanek krakowskich. Nie mogą tu pojąć jakim sposobem władza duchowna mogła tak długo nic o tém nie wiedzieć; za jedyny zaś ratunek uważają surową i przykładną karę. Opowiadają podobny wypadek, który się zdarzył za czasów św. Andrzeja z Awelinu. Ten święty, wysłany od Papieża z pełną władzą, dla przeprowadzenia owéj sprawy, winnych bardzo surowo ukarał, a klasztor na zawsze skasował. Czujny dozór wyższéj zwierzchności kościelnéj jest jedyną rękojmią przeciw podobnym nadużyciom. Im więcéj kraj jaki usuwa się z pod kontroli Stolicy Apostolskiéj, tém większa następuje tam stagnacya w duchowieństwie, a następnie zupełne zamarcie ducha kościelnego. Gdyby się pod rządem rosyjskiem podobny zdarzył wypadek, mniéj należałoby się dziwić, bo tam stosunki z Rzymem są wzbronione, a tém samem główny środek odnowienia karności kościelnéj odjęty. Ale w Krakowie, co najwięcéj, moralne tylko panowało ścieśnienie skutkiem panującego Jozefinizmu, główną zaś winą będzie zawsze własna duchowna niedbałość. Wkrótce zapewne wyjaśni się źródło złego, i może choć ten dobry nastąpi skutek, że innym za bodziec do czuwania nad sobą posłuży.*)

*) O wypadku krakowskim wyraźnie nie był dostatecznie poinformowanym korespondent. *Przyp. Red.*

Coraz więcéj dojrzewa tu myśl bardzo zbawienna założenia w Rzymie pisma peryodycznego po łacinie, tak dla odżywienia zbyt zaniedbanego użycia języka kościelnego, jak dla dania możności wszystkim cudzoziemcom katolikom jednoczenia prac swoich na wspólném ognisku.

Bardzo tu przykre sprawiła wrażenie wiadomość o gwałtownym postępku rządu austryackiego z biskupem Rüdigerem. Papież bardzo tem zmartwiony; i nie będąc prorokiem przewidzieć można, że ze zwykłą swą szczerością wspomni o tém na przyszłym konsystorzu. Hr. Trauttmandorff w coraz trudniejszem jest położeniu. Oddają mu tu słuszność, i powszechne przyznają, że od czasu swego przybycia do Rzymu znacznie zmienił swój sposób widzenia i daleko korzystniéj dla Ojca św. dziś się wyraża; ale postępowanie rządu austryackiego, wbrew przeciwne temu co on mówi i obiecuje, czyni jego położenie nieznośnem. Bar. Arnim korzysta z tego stanu rzeczy, aby wzmocnić swój kredyt u Solicy Apostolskiéj. Ugoda pocztowa z Prusami, bardzo dla Rzymu dogodna, była jednym z objawów téj ugrzecznionéj polityki Berlińskiéj.

Biskup Fessler, na sekretarza Soboru powszechnego wybrany, ma tu przybyć 10 lipca, Ojciec św. przygotowuje mu mieszkanie w jednym z nowych gmachów koło mostu św. Anioła, i ze szczególną troskliwością osobiście czuwa nad jego urządzeniem, dobiera obrazy i inne ozdoby, aby pobyt dostojnego gościa w Rzymie ile możności uprzyjemnić.

Dzienniki tutejsze zawiadomiają o świeżem przybyciu do Rzymu p. Kisielewa, posła rossyjskiego we Florencyi. Nie mogę powiedzieć dla jakich powodów tu przybył, ale pewno nie dla układów, bo o tych teraz mowy być nie może. Co do wielkich restauracyi w pałacu byłéj ambasady rossyjskiéj, o których nasze gazety wspominały, rzecz się tak ma, iż wspaniały ten pałac, należący do margrabiego Feoli, przechodzi obecnie na własność księżnéj Zofii z Branickich Odescalchi; kupuje go ona dla młodszego swego syna, chcąc dlań drugi majorat utworzyć. Umowa już zawarta, tylko oczekują na pozwolenie Papieża, bez którego ten pałac, należący do majoratu margrabiego Feoli, sprzedany być nie może. Oczywisty stąd wniosek, że ambasada rossyjska, zajmująca go tymczasowo, żadnych względem niego dalszych projektów mieć nie może.

Na miejsce zmarłego kanonika Martini mianowany został sekretarzem wikaryatu kanonik Placyd Petacci.

Osservatore Romano w sobotnim numerze umieszcza szczegółową korespondencyę z Wiednia o prześladowaniu kościoła pod rządem rossyjskim. Opisuje obszernie wywiezienie biskupa Łubieńskiego, wspomina następnie o podobnem obejściu się z biskupem Popielem, i tłumaczy tém ucieczkę ks. Sosnowskiego. Kończy korespondent temi słowy: „Z przytoczonych wiadomości możecie wnosić, co odpowiedzieć wypada niektórym dziennikom, szczególnie *Gazecie „Moskiewskiej*, które niewiadomo zkąd wzięły, że jakoby rząd papiezki porozumiał się z rossyjskim względem kwestyi politycznych, dla których Stolica Apostolska po-

święca interesa religijne Polski. Nie ma potwarzy gorszéj nad tę.“

Te słowa drukowane w Rzymie, w dzienniku przez rząd upoważnionym, a tém samém niejako półoficyalny charakter mającym, dostateczną są odpowiedzią na potwarze, których nawet nasi rodacy nie wahali się czasem miotać. Niech się spostrzegą kto tu Moskwie dogadza.

Pojawiają się tu znowu agenci włoscy pomiędzy wojskiem papiezkiem namawiający do dezercyi. Jednego z nich przytrzymano mającego przy sobie kilkadziesiąt tysięcy franków. Niektóre téż dezercye już się rozpoczęły. Jakkolwiek większa część żołnierzy papiezkich służy mu z przywiązania do dobréj sprawy, bez żadnych korzyści doczesnych, a często z prawdziwem poświęceniem; znajdują się zawdzy i tacy, którzy dla kawałka chleba się zaciągają, i którzy się pokusie pieniężnéj oprzeć nie umieją. Główna odpowiedzialność spada tu na kuszących. Nie wiem, czy jest wojsko na świecie, w którymby widok obfitéj nagrody licznych dezercyi nie wywołał; a z pewnością powiedzieć można, że tu stósunkowo więcéj jest sumienia, niż w jakimkolwiek innem wojsku. Pod tym względem nasi rodacy, których tu jest kilkudziesięciu, nie ostatnie zapewne zajmują miejsce. Znam między niemi kilkunastu będących wzorem poświęcenia, wytrwałości i mocy ducha, służących wiernie od lat wielu raz poślubionéj sprawie, pomimo braku wszelkich widoków na przyszłość i licznych pocisków niechętnych. Dodam tu jeszcze, że mniemany projekt legionu niemieckiego, jakoby między kardynałem Antonellim, a bar. Arnimem ułożony, jest bezzasadną bajką.

---

* **Z Krakowa.**

Naczytaliście się do znudzenia rozmaitych sprawozdań urzędowych i nieurzędowych jednostronnych o Barbarze Ubryk, więzionéj u PP. Karmelitanek Bosych na Wesołéj; niechże i mnie wolno będzie kilka uwag zrobić, które zupełnie w innym świetle tę sprawę przedstawiają. Nie przeczę, że i po klasztorach najściśléj zachowujących regułę swoich fundatorów, znajdzie się jaki czyn oderwany, napiętnowany niedbalstwem, nierozsądkiem, a nawet głupotą, która jest matką fanatyzmu, lecz zaliczać to wszystko do kryminałów, na karb całego zgromadzenia, to już za wiele. — Nie uprzedzam wyroku w téj sprawie sędziów, i oczekuję wyroku J. W. Biskupa Wik. Apost., aby nie popełnić błędu, któren drugim zarzucam. — Barbara Ubryk poprzednio była przyjętą do nowicyatu PP. Wizytek Warszawskich, lecz dla pomięszania zmysłów wydaloną została. — Późniéj przyszedłszy do zdrowia udała się do Wizytek Krakowskich, kryjąc troskliwie swoje wydalenie z nowicyatu Warszawskiego. Tu także została przyjętą na probantkę, lecz korespondencya Panien Warszawskich ostrzegła wcześnie o jéj skłonności do waryacyi, i przeto znowu wydaloną została. — Ten może największy błąd ówczesnéj przełożonéj Karmelitanek, że się nie zajęła pilnie śledzeniem poprzedniego jéj życia, i dała się uwieść ujmującą powierzchnością i miłym ułożeniem Barbary, — bo Barbara wkrótce po profesyi wpadła w obłąkanie nieuleczone. — Cela, w któréj ją teraz trzymano, była poprzednio zamieszkaną przez rozmaite zakonnice, traktowane na równi z drugiemi; cały skład téj celi, wielkość okna, pokazuje, że była zbudowaną na mieszkanie, nie na więzienie. — Barbara w napadach wściekłości wszystko kruszyła, żadne naczynie drewniane, miedziane, żelazne nie mogło wytrzymać jéj wściekłości. — Siennik na drobniutkie kawałki potargała, a krzesło stolcowe potłukłszy wpakowała do poduszki; więc zakonnice wzięły się na sposoby, i przeniosły ją do teraźniejszéj celi, najbliżéj kanału, kazały z boku wybić dziurę i zrobiły siedzenie przyzwoite, zamykane na wzór szafki; jak to i teraz można znaleść po niektórych klasztorach dawnych. Widziemy coś podobnego u Karmelitów na Piasku dwa takie mieszkania dla wygody staruszków poważnych. W jedném z tych od niedawna umieszczony był refektarz, a żaden z obcych księży przy odpustach nie wyśledził nosem tego sekretnego miejsca — tak dobrze wszystko było urządzone. — Barbara potrafiła i ten przyrząd zniszczyć wyrywając deskę. — Piec zburzyła bez pomocy mularza. A że piec był wspólny z westyarką, a ta truchlała od strachu, żeby kiedy do niéj niespodzianie waryatka w nocy nie dobyła się, więc zabezpieczono od téj strony silną ścianą. Okno tak wysoko podmurowano, ażeby nie mogła prezentować we wszelkich pozycyach obnażonego ciała i obrażać skromność zakonnic. Drzwi długi czas były takiego kształtu, jak i u innych zakonnic; lecz kiedy Barbara porwała się ze siekierą na przełożoną, kiedy schwyciwszy za gardło jednę staruszkę dusiła ją, a potém z tego się serdecznie uśmiała, osądzono, że zwyczajne drzwi są za słabe, że mogłaby je kiedy sforsować i jakie nieszczęście zrządzić, więc dodano drugie mocniejsze z okienkiem, aby przynosząca pożywienie nie dostała tym samym naczyniem po głowie, co już nieraz się zdarzyło. — Pytam się, gdzież są te średniowieczne barbarzyństwa, o których tak solennie na wszystkie cztery wiatry głoszono? Ja dotychczas nic nie widzę jak tylko zwyczajne postępowanie z waryatami, może za nadto łagodne, bo skrępowanie rąk jakimkolwiek sposobem zaradziłoby wszelkim niedogodnościom.

Doktorowie wiedzieli i widzieli ją, czemuż nie radzili i nie protestowali przed władzą duchowną o barbarzyńskiem postępowaniu zakonnic?

Oburzenie w mieście było wielkie! prawda, — lecz je wywołali sami sędziowie. Na doniesienie *bezimienne* katolicy przekonali się, że niewiasty w zgromadzeniu żyjące, uczyniwszy po katolicku rozbrat ze światem, wyrzekając się swoich dostatków, zaszczytów dziedzicznych, poświęcając się najsurowszym przepisom życia pustelniczego, zdolne są do barbarzyństwa i pastwienia się nad nieszczęśliwem stworzeniem godnym politowania; i napadli klasztor z takim apparatem jaki właściwym jest dla złoczyńców, których trzeba łapać na gorącym uczynku — a potem dla usprawiedliwienia swoich czynności puścili kilka mętnych sprawozdań, które kolosalne kształty przybrały. — *Fama crescit eundo.* — Najprzód powyłaziły ze szynkownych kryjówek stare pijaczki z rozpalonemi policzkami, i z właściwą kobietom świegotliwością chciały się popi-

sywać ze swojemi wiadomościami. Zbierały na ulicy słuchaczów i opowiadały im dziwolągi. Co kilka kroków można było słyszeć taką kaznodziejkę: „Nieszczęśliwe stworzenie! Zamurowali zakonnicę! zamurowali!... Kiedy mur rozwalono, znaleźli kościotrup, i nie poznano, że to człowiek żyjący, aż się odezwała głosem na pół obumartym.“ Tymczasem intelligencya nowoczesna po sklepach przy kieliszkach wymownych odzywała się: „Za granicą takie rzeczy nie uszłyby płazem, kamień na kamieniu nie zostałby tak barbarzyńskiego klasztoru, ale nasi to są głupcy.“ Ulicznicy słysząc takie niezasłużone zarzuty, postanowili udowodnić, że i oni nie ustąpią zagranicy. — 23 lipca szturmowali w nocy na klasztor Karmelitanek, a ponieważ to się im udało bezkarnie, więc na drugi dzień jawnie zmawiano ochotników po ulicach do ponowienia szturmu. — Władza była o tém zmawianiu wcześnie zawiadomioną; mnóstwo widzów zebrało się podczas napadu nocnego przed Karmelitankami, którzy jedynie z ciekawości tam się udali, żeby widzieć jaki koniec będzie tego wszystkiego. Więc niepodobna, żeby policya o tém nie wiedziała. Taka ciekawość jest zawsze niegodziwą; bo najprzód odbiera odwagę napadniętym, którzy myślą, że cały ten zastęp ludzi należy do napastników. Potém dodaje odwagi napadającym, którzy mając tyle widzów milczących i milczeniem pochwalających, tym samym zapalają się do okazania waleczności. — Nareszcie w przypadku aresztowania winowajców ci mają najlepsze schronienie, jeśli się zamięszają między obojętnych. Okna potłuczono Karmelitankom, Jezuitom, Wizytkom, Franciszkanom, Felicyankom i Norbertankom.

Ks. Bawarowskiego, rektora Jezuitów, a szwagra byłego Namiestnika*), ciężko ranili w głowę i rękę, lecz postrzegłszy, że krew strumieniem polała się na posadzkę, cofnęli się od dalszéj zbrodni. Kiedy napadnięto na Jezuitów, wojsko już stało pod Karmelitkami na téj saméj ulicy, może o 7 set lub 8 set kroków; zawiadomieni żołnierze co się dzieje u Jezuitów (a mogli nawet i słyszeć brzęk okien pod gradem kamieni), odpowiedzieli, że im *tam kazano stać*. Wojsko wszędzie przybyło, ale po dokonanym czynie. Przyszli, popatrzyli się, i w milczeniu odeszli, przypominając nam pamiętne słowa ministra francuzkiego; *Porządek w Warszawie przywrócony.* — Złapano wprawdzie 40 kilku powracających z wyprawy, lecz któryż z nich nie potrafiłby wymówić się, że był tylko widzem nie napastnikiem? i w rzeczy saméj wszystkich uniewinniono. P. burmistrz Dietl i p. Bobowski, naczelnik powiatu, wydali na drugi dzień odezwę do ludu bardzo bladą. Na samym wstępie téj odezwy łączą się z bohaterami nocnéj wyprawy, usprawiedliwiając oburzenie i piętnując z góry postępowanie Karmelitanek zbrodnią i barbarzyństwem średniowiecznym, nie wysłuchawszy pierwéj ich obrony i nie pamiętając na prawniczą zasadę: *audiatur et altera pars.* Zaraz liberały Wiedeńskie przyszły w pomoc naszym Krakowskim, i podały prośbę do rządu o zniesienie klasztorów, a p. minister Giskra nie miał cierpliwości doczekać się sądowéj ostatecznéj decyzyi, napisał do Namiestnika Galicyi, żeby próbował naszego Wikarego Apostolskiego, czy też i on nie przystanie na zabranie natychmiastowe dochodów PP. Karmelitanek — tak mu ten projekt podobał się.

Józefinizm 72 kościołów krakowskich zredukował na 32; a teraźniejszy liberalizm i tych nas chce pozbawić, aby potém można było powiedzieć: Gänzensdorf a Krakensdorf to wszystko jedno. — Ach jakże ucieszono tym czynem Moskali! bo cóż innego Moskale robią?

Jeden z przejeżdżających ze stron rosyjskich powiadał mi, że pewna gazeta tameczna ogłosiła, iż więzienie Barbary nie było *większe i szersze nad dwa łokcie* — na wzór ich moskiewskich *mieszków,* gdzie gnoją skazańców.

Sześć tygodni przed tém zaburzeniem jeden młodzieniec z Warszawy prosił listownie ojca swego, aby mu doniósł z Krakowa, *czy to prawda, że tu klasztory kasują i zakonników rozpędzają.* Z tego faktu niezaprzeczonego pokazuje się, że już wszystko naprzód było przygotowane, uorganizowane, lecz dla jakichś nieprzewidzialnych przeszkód o 6 tygodni spóźniono. Chociaż biurokracya austryacka zerwała święte przymierze w polityce z Rosyą, lecz jeszcze mocno z nią trzyma w sposobie zapatrywania się na klasztory. Wielka odpowiedzialność cięży nietylko przed Bogiem, ale i przed historyą na naszych czasopismach, które dla groszodajnych artykułów fakta przekręcają przez tendencyjne zamilczenie, niewczesne ogłoszenie, i robią z białego czarne, a z czarnego białe.

Zakazano teraz do Barbary Ubryk komubądź zbliżyć się, i nie wolno nic wyjawić o jéj zachowaniu się. To tylko mógłem z pewnością wywiedzieć się, że Barbara tęskni do swego zacisza zakonnego; i kiedy ją badają o barbarzyństwach średniowiecznych Karmelitanek, ona jedną odpowiedzią zbywa wszystko, *„dajcie im pokój, to są sługi Boże.“*

Jednéj rzeczy nie mógłem dopytać się, gdzie policya była podczas tych zaburzeń? i co robiła? Jeden Jezuita biegł koło saméj policyi, a nie zajrzał i nie prosił o pomoc, lecz prosto poleciał na odwach wojskowy, i tym sposobem dał *wotum nieufnosci* policyi.

(ξ) **Z dyecezyi krakowskiéj.**

Smutne wypadki nawiedziły nasz starożytny gród w tych dniach ostatnich. Już wiecie o nich zapewne z gazet świeckich, *Czasu* i *Kraju*, które je opisały ze stanowiska swego zapatrywania, swoich przekonań, tak sprzecznych niekiedy od naszych. A poczęści i te pisma przyczyniły się do tego złego, nad którem każdy rozumny patryota musi ubolewać; przedstawiały bowiem rzecz w jaskrawych kolorach, tchnąc nienawiścią i uprzedzeniem do instytucyi kościelnych, i naśladując występnego Chama. Gdyby się rządzono roztropnością i poczuciem szlachetnéj wyrozumiałości, pewnieby uniknięto zbytniéj irytacyi a następnie zgrozy niesprawiedliwości, jakiéj się dopuścił ciemny i nikczemny tłum pod hasłem obrażonego niby uczucia słuszności. Były w tém i roboty moskiewskie, ale i nasi właśni rodacy nie wyszli czyści. Żadne usiłowania wrogów

---

*) Gołuchowski ożeniony z córką Adama, brata Bawarowskiego.

Kościoła niebyłyby się udały, gdyby ziarno nie było natrafiło na przygotowaną im niwę serc płochego motłochu. Wymowne usta ks. Dr. Zygmunta Goliana zamikły, odkąd wyjechał na kuracyą do wód mineralnych; a tak przewrotność najbezbożniejsza rozpycha się zuchwale w naszém mieście; czasopismo *Krzyż* upadło dla obojętności Braci, i bodaj się dźwignął, bodajeśmy przejrzeli i poznali własny interes w skupieniu sił na odparcie zamachów wspólnego wroga. Rzecz sama miała się tak:

Jakiś człowiek — powiadają, że jest chorobliwego umysłu, emigrant z 46 roku, uwiadomił ks. Biskupa i władzę policyjną równocześnie, jakoby pewna zakonnica u P.P. Karmelitanek Bosych na Wesołéj miała być zamurowaną. Posłano komisyą i znalezio ją w rzeczywiście opłakanym stanie; cierpiała ona od kilkunastu lat na pomięszanie zmysłów, i musiano ją trzymać zamkniętą w celi ubocznéj, — że okno zamurowano, i że nie otaczano ją wygodami, to wynikło jedno z porady lekarza, obawiającego się, by nie wyskoczyła i niezabiła się, drugie tak z surowych reguł zakonnych, którym i zdrowe jéj towarzyszki się poddają, jak z powodu jéj anomoralnego stanu. Ztąd pretekst do wrzawy i krzyku na biedne Zakonnice, które nie mało ucierpiały i gotowały się na śmierć, którą im grożono, i pewnie byliby się zuchwalcy téj zbrodni dopuścili, gdyby nie straż wojskowa pilnująca ich dniem i nocą. Bezbożnicy, wyzuci z uczuć ludzkości, prawa moralności i wiary, biorą się do naprawy tego niby złego; robią demonstacye już nie przeciwko jednemu klasztorowi, ale przeciwko wszystkim innym, owszem wybryki swego szalonego zuchwalstwa popełniają na tak zacnych i zasłużonych Zgromadzeniach, jakiemi są księża Jezuici i księża Misyonarze na Kleparzu. Z dnia 24 na 25 lipca w nocy o godzinie 2 napada kilkuset niegodziwców płatnych, jak się pokazało, od tajemnych zagranicznych ajentów, klasztor PP. Norbertanek na Zwierzyńcu, wpada do ogrodu, pustoszy co napotka, jak dzikie Tatary, niszczy kwiaty i rośliny, tłucze nogami cegłami szkła nad jarzyną i kwiatami, wybija wazonami szyby w oknach niewinnych i pobożnych służebnic Pańskich, z których jedne złożone chorobą są narażone na niebezpieczne pociski, drugie zajęte modlitwą w chórze proszą Boga o przebaczenie nieprzyjaciołom, o rozum i upamiętanie nad obłąkanymi a opiekę nad sobą. Druga część kilkusetna wyważyła bramę i wtargnęła na podwórzec z chałasem, ksieni klasztoru otwiera okno i zapytuje się, czego sobie życzą? odpowiedziano jéj rzutem kamienia, który ją uderzył w łokieć ręki prawéj i zostawił po sobie krawy siniec. Poczém oszczędzają wprawdzie kościół, ale wybijają okna księży komisarza, proboszcza i jednego wikarego. Następnie wracają się do miasta i dopuszczają podobnego wandalizmu na innych klasztorach jak PP. Wizytek, na ochronce PP. Felicyanek, ks.ks. Misyonarzy na Kleparzu i ks.ks. Jezuitów i t. d. Tych ostatnich nawięcéj skrzywdzili, staruszek jeden, nie mogąc im umknąć, klęknąwszy gotował się na śmierć męczeńską, i dostał kilka srogich uderzeń laską w głowę; ciekąca krew z rany powstrzymała ich od dalszego pastwienia się. Oto są czyny tych rycerzy, których się Kraków wstydzić musi. Władza polityczna przychwyciła kilkudziesięciu napastników, należących do ostatniéj warstwy spółeczeństwa; są między niemi jednak i z wyższéj klasy, co mają pretensyją do wielkiéj oświaty . . . Mój Boże! czegośmy się to doczekali!

Nadmieniam jeszcze, że księdza proboszcza ze Zwierzyńca doszedł list od jakiegoś tajemniczego komitetu, pieczątka na nim: ręka ze sztyletem. Przepraszają go niby za swoje awantury i radzą mu, jako też jego współpracownikom, lepiéj ulokować swoje rzeczy; że niemają nic przeciwko niemu, tylko przeciw pewnéj osobie, ale za wypadki nie ręczą. Otóż ich sprawiedliwość i porządek! Sami siebie nie są pewni, na co się odważą jeszcze. Zazdrość i buta, brak religijnych i moralnych uczuć: oto ich wodze, za któremi idą na oślep, nie pomni, co ich czeka, jakie sprowadzą następstwa. Ufać jednak należy w czujność i sprężystość rządu, w zdrowy rozum mieszkańców Krakowa, którzy powinni ukołysać i poskromić wyuzdane szaleńców namiętności, a nadewszystko w opiekę wszechmocnego Boga, który niechaj nas raczy zachować od bratobójczéj ręki, od mściwych nieprzyjaciół domowych. . . .

Sumienność dzienników i dziennikarzy.

W sierpniowym poszycie *Przeglądu polskiego,* wychodzącego w Krakowie, znajduje się wyborna rozprawa p. St. Tarnowskiego o sumienności, a raczéj niesumienności dzisiejszych dzienników i dziennikarzy polskich. Myśmy przez cały przeciąg bytu pisma naszego mieli niejednokrotnie sposobność przekonania się o wielkiéj niesumienności czasopism naszych; o niesumienności téj mówiliśmy nieraz i na niesumienność tę skarżyliśmy się po wiele razy. Grzech ten rozszerzył się w ostatnich czasach i zatrważające przybrał rozmiary; jest obowiązkiem ludzi sumiennych i uczciwych, ludzi dbających o prawdę i o dobro rzeczywiste publiczności, chorobie téj zapobiegać i silnie przeciw temu złemu głos podnosić. Czas wielki, żeby wylew złego powstrzymano i żeby w należne ujęto karby wyuzdanie szalonéj swywoli rzucania się na wszystkich i na wszystko.

P. St. Tarnowski w artykule swoim poważnie i z nadzwyczajnym spokojem wykazuje, do czego taka niesumienność ludzi, na czele dzienników naszych stojących, doprowadziła i do czego doprowadzić może. Ten ustęp pracy p. Tar., gdzie w ogólności nad obecnym stanem dziennikarstwa naszego się zastanawia, powtarzamy w *Tygodniku,* i sądzimy, że każdy nieuprzedzony umysł przyzna uwagom autora słuszność i rzeczywistą prawdę.

Oto co czytamy:

Jeden z dawno zmarłych i mało dziś znanych polskich pisarzy, wpadł na pomysł wcale oryginalny i szczęśliwy, żeby napisać książeczkę o grzechach przeciwko społeczeństwu, które każdy niemal co dnia popełnia, za grzech ich sobie bynajmniéj nie mając. Wychodzi on z tego przypuszczenia, że wielkie występki biją w oczy: każdy się na nich pozna, każdy je potępi, każdy się ich wypiera i wstydzi, a kto raz był o nie przekonanym, ten stracony jest w ludzkiém mniemaniu. Ale obok rabunków i mordów, obok przekupstwa lub spisków z nieprzyjacielem ojczyzny, są grzechy publiczne, które niepostrze-

żone każdemu uchodzą, a mnogością swoją i *saepe cadendo* wiele robią złego. Studium tych małych grzechów które wolno popełniać, nie przestając uchodzić w oczach ludzkich za najgodniejszego człowieka i obywatela, mogłoby być tak pożytecznem, że każdy naród, każdy okres czasu powinienby się o podobne postarać. Na nieszczęście pomysł ten raz powzięty, później zarzucony, u nas zrodził tylko jednę książeczkę, która napisana w pierwszéj połowie zeszłego wieku, dalszego ciągu nigdy nie miała.

Szkoda prawdziwie: bo porównanie dziełek téj treści, pisanych w różnych odstępach czasu, dawałoby miarę czy poziom moralności publicznéj podniosł się lub zniżył, czy sumienie publiczne zaostrzyło się lub stępiało, czy wyobrażenie o godziwości lub niegodziwości uczynków zbliżyło się lub oddaliło od chrześciańskiéj normy bezwzględnej uczciwości i sprawiedliwości. I tak np., czytając ów „Skrupuł bez Skrupułu“ Jabłonowskiego, widzi się z pociechą, że moralność publiczna istotnie w niektórych względach od owego czasu postąpiła, że rzeczy z których wtedy nikt sobie skrupułu nie robił, dziś uznane za nieuczciwe i brzydkie, jeżeli się popełniają, to tylko pokryjomu, nie śmiało i ze wstydem. Widzi się także, że pod innymi względami nie ma postępu ni poprawy, że złe krzewi się tak bujnie lub bujniéj jak przed wiekiem, że skutki jego są równie zgubne lub zgubniejsze, a przecież nikt sobie zeń „skrupułu“ nie robi, a kto je popełni, nietylko pewien jest, że mu to ujdzie bezkarnie i w ludzkim szacunku uszczerbku nie przyniesie, ale nieraz jeszcze przypisuje sobie zasługę i rachuje na wdzięczność ogółu.

Rzecz dziwna, że ów Wojewoda Ruski piszący dobrze jeszcze w pierwszéj połowie zeszłego stulecia, pomiędzy grzechami przeciw społeczeństwu, z których nikt sobie skrupułu nie robi, położył na pierwszém miejscu grzechy, jak się wyraża „gazetarzy“. Zdawałoby się, że to złe powinnoby być wyłączną własnością wieku dziewietnastego, w którym niesłychany wzrost publicystyki i jéj znaczenia, obok korzyści sprowadzić musiał i szkody sobie właściwe. Tymczasem pokazuje się, że nie rozwinięte jeszcze z pieluch dziennikarstwo ówczesne, musiało już nosić w sobie zaród wszystkich złych skłonności i pokus przywiązanych do tego zawodu, kiedy trzeźwy umysł i czujne sumienie uczciwego i poważnego człowieka, już wtedy uczuły potrzebę wytknięcia i skarcenia jego zdrożnych zwyczajów.

Zarzuca tedy ów senator współczesnym gazetarzom, że: „racyami zwodzą *et imponunt publico*, i czynią się „bez żadnego prawa tłómaczami interesów Rzeczypospo„litéj i niby ich sędziami, a impresye, które oni fałszy„wie czynią szlachcie i żołnierzom, rozrywają jedność w „Polsce, czynią dywizye i rozdwojenia w ludziach, i nie „tylko kłamstwa są grzechem, ale i przedłużenia wojny „domowéj.“ Dodaje jeszcze, że „gazetarze“ nowiny fałszywe rozsiewają, wnioski fałszywe wyciągają, kłamstwa i potwarze piszą, a za złe sobie tego bynajmniéj nie mają.

Jak pomyśleć, że przed stu tylko laty w Anglii, w kraju wtedy jak dziś najbardziéj w Europie cywilizowanym, przekupstwo posłów w Parlamencie było tak zakorzenioném w obyczaju, że nie raziło nikogo, a przed każdém ważniejszém głosowaniem odbywały się z wiadomością całego świata w gabinecie ministra formalne targi, z których przeciwnicy wynosili summy zastósowane do swego wpływu w Izbie, a zręczni faktorowie czasem i miejsca w samym rządzie Wielkiéj Brytanii, nabiera się przekonania, że moralność publiczna postępuje, i nadziei że tak jak dziś żaden poseł nie śmiałby w obec świata swoim głosem handlować, tak za lat sto każdy będzie się wstydził uczynków, które dziś na jasnym dniu publicznie i bezkarnie wolno jest popełniać. A nadzieję tę postępu mamy i o publicystyce polskiéj i europejskiéj, która powołana do zadania równie wielkiego jak trudnego, nie zawsze czuje, że im większe zadanie i trudniejsze, tém sumienie powinno być czujniejszém, tém sąd siebie samego winien być surowszym i bardzo „skrupulatnym.“

Nie mamy dotąd uznanego powszechnie kodexu dziennikarskiéj moralności: obyczaj jeszcze go nie wyrobił, a nie przyjmie innego tylko taki, który sam wyrobi. Kodexa karne przestrzegają jak zawsze nie moralności, ale formalnéj tylko legalności, do któréj zastósować się nie trudno; ludzie, jak za czasów kiedy Jabłonowski pisał „Skrupuł bez Skrupułu“ znają i karcą wielkie przestępstwa prasy, ale na mniejsze jéj zboczenia patrzą obojętnie lub pobłażliwie. Wszyscy wiedzą, że dziennik, który się komukolwiek sprzedaje za pieniądze tak jest wart szacunku, jak istota ludzka, która sprzedaje czy to ciało swoje czy duszę: wszyscy wiedzą, że dziennik, który przysyła do przedsiębiorcy lub przemysłowca z tém oświadczeniem, że jeżeli mu się nie opłaci, zniszczy jego kredyt i powodzenie, równa się rozbójnikowi, który na publicznéj drodze przykłada przechodzącym pistolet do gardła. To wszyscy wiedzą i wszyscy potępiają, a jeżeli pomimo to dzienniki takie mają swoję publiczność, która im wierzy, to dowód przeciwko téj publiczności. Ale oprócz tych grzechów głównych dziennikarstwa, oszustwa, przekupstwa i rozbojów, są inne, powszednie, że tak rzekę, na które nikt nie zważa, których nikt nie karci, które nie szkodzą ani sławie, ani wziętości dziennika, a jednak zbaczają daleko od uczciwości i nie zasługują na pobłażanie, bo i sumienie obrażają i społeczeństwu nieraz szkodę przynoszą.

Autor „Skrupułu“ dość trafnie zdaniem naszém określa te grzechy i ich skutki. Podciąga on pod tę rubrykę kłamstwo i rozszerzanie fałszywych wieści, wyciąganie fałszywych wniosków i ogłaszanie ich za prawdę, potwarz i oszczerstwo, bałamucenie opinii co do osób czy co do rzeczy, a wreszcie zwodzenie publiczności i przypisywanie sobie wyłącznego prawa sądzenia i bronienia rzeczy publicznéj. Te są grzechy, a skutki ich są, że „czynią dywizye i rozdwojenia między ludźmi i przedłużają wojnę domową.“

Nie wiem czy jest w tym opisie rys choć jeden, któryby dziś jeszcze, może zwłaszcza dzisiaj, nie dał się zastósować do dzienników i dziennikarzy. Weźmy zarzut pierwszy, rozsiewanie fałszywych wieści. Pamiętamy z niedawnéj przeszłości, jak odmiennie od rzeczywistości wyglądały w dziennikach potyczki z roku 1863, a choć możemy sobie przyznać, że ta przesada była wówczas poczęści usprawiedliwioną, to przyznać musimy, że się na nas pomściła srodze, bo była w znacznéj części przyczyną owéj tak smutnie zakończonéj i tak fatalnéj w skutkach interwencyi dyplomatycznéj. Wyciąganie fałszywych wniosków, fałszywe przedstawianie osób i rzeczy, po prostu mówiąc potwarz i oszczerstwo, są nieledwie grzechem codziennym naszego dziennikarstwa. Zacząwszy od przytoczonéj niedawno w naszém piśmie

starej bajki o bytności ks. Adama Czartoryskiego na balu u ambasadora rosyjskiego, skończywszy na nowéj bajce o bytności ks. Kajsiewicza i Semenenki u rosyjskiego Wielkiego Księcia, przejść można całą skalę bajek i potwarzy podobnych zmyślonych na każdego, kto tylko w życiu publicznem wystąpił, a zwłaszcza kto w niem znaczniejsze zajął stanowisko. Dość przypomnieć, że kiedy delegacya sejmowa bawiła w Wiedniu, daleko częściéj posądzono ją o osobiste widoki i korzyści, czyli o przekupstwo pod jakąbądź formą, aniżeli jéj wytykano niepolityczne lub niezręczne w danym razie postępowanie. I oto jest grzech dziennikarski, który reasumuje w sobie niemal wszystkie dotąd wyliczone: zucić posądzenie. Kiedy kto jest naszym przeciwnikiem lub nieprzyjacielem, nie próbujemy pokazać jemu ani drugim, że i w czém się myli, wybieramy drogę krótszą i łatwiejszą. Mówimy, że co robi, robi za pieniądze, albo za order, albo za obietnicę stanowiska, albo za nadzieję władzy: rzucamy posądzenie, i w tym jednym uczynku zamykamy kłamstwo, potwarz, fałszywą wiadomość, fałszywy wniosek, i zwodzenie tego czytelnika, któremu jednak winniśmy prawdę.

Do tego przystępuje zwyczaj drugi, który Jabłonowski opisywał jako przypisywanie sobie wyłącznego prawa sądzenia i bronienia spraw Rzeczypospolitéj, a który jeden z współczesnych, towarzysz nasz w redakcyi tego pisma, nazwał niedawno sykofanctwem i monopolem na patryotyzm. Dwie te definicye wychodzą na to samo i oznaczają fakt równie brzydki, jak często w ostatnich czasach powtarzamy, fakt, który jeżeli, co daj Boże, nie okaże się przemijającym, będzie symptomatem głębokiego u nas moralnego upadku. W Galicyi, najswobodniejszéj dziś z polskich krajów, gdzie wszystko pisać i drukować wolno, doszło to złe do tego stopnia, że nikt nie może być pewnym dzisiaj czy jutro nie zostanie ogłoszonym za złego Polaka. Wystarcza głosić nie podług myśli tego lub owego dziennika, wystarcza zganić co on popiera lub pochwalić co gani, żeby jutro plunął ci ktoś w oczy, że zasklepiony w galicyjskim konserwatyzmie, czy jak nazywają patryotyzmie, nie dbasz o Polskę, nie jesteś Polakiem. Mówić to tém łatwiéj, ale też tém nikczemniéj, że człowiek, który dzisiejszy stan rzeczy, jako jedyny rzeczywisty przyjmuje i z niego do lepszego dobywać się myśli, nie będzie dla własnéj obrony szermował protestacyami o niepodległości Polski: usta ma zamknięte tém samém, że stan dzisiejszy przyjął, i będzie wolał zostać pod bolesném i niesłuszném oskarżeniem, jak oczyszczając siebie, odstąpić drogi, na któréj widzi jedyną możliwość zbawienia. To odsądzanie od polskości, to oskarżanie o brak patryotyzmu przez jakieś samozwańcze i samowładne trybunały, stało się istnem obłąkaniem, pada na ludzi, na pisma peryodyczne, na korporacye, trafia we wszystkich i we wszystko, a gdy się widzi, że wyborcze i niewyborcze zgromadzenia uchwałami swojemi przypisują sejmowi jak ma politykę kraju sprawować, przypuścić można, że dożyjemy jeszcze dnia, w którym jaki dziennik lub zgromadzenie i sejm o brak publicznego ducha posądzi i obwini.

O moralnéj wartości, o patryotycznéj zasłudze, wreszcie o politycznéj stósowności i skuteczności tego monopolu mówić nie trzeba. Kto ma zmysł polityczny trafny, a zmysł moralny nie spaczony, temu tłómaczyć zbytecznie, kto go nie ma, tłómaczyć mu byłoby daremnie. Wspomnimy więc tylko o skutkach. Skutki te są znowu takie, jak je Jabłonowski opisuje. „Fałszywa impresya“ zrobiona szlachcie i żołnierzom podówczas, dziś całéj czytającéj publiczności, rozszerza się i fermentuje jak kwas: nieufność, podejrzliwość zaraża coraz szersze koła; nie wszyscy prawda wszystkiemu o wszystkich wierzą, ale wierzą bodaj niektórym rzeczom o niektórych ludziach, a widząc, że więcéj jest oskarżonych jak wolnych od zarzutu, zaczynają podejrzywać wszystkich. Ten nie Polak, ten inny zaprzedany, ta instytucya spróchniała, ta inna wprost szkodliwa, komuż tu wierzyć, kogo szanować? Powstają „dywizye i rozdwojenia“, nieufność wszczepia się jak jad w umysły, „przedłuża tę bezkrwawą wojnę domową“, w któréj żyjemy od roku 1830go, i rozbija do reszty społeczeństwo, w którém nikogo nie zostawiono czystym, nikogo pewnym, nikogo Polakiem. Bo niech wiedzą ci sami, którzy na drugich posądzenia rzucają, że jeżeli uda im się zmieść z placu wszystkich tak, że sami zostaną, to niebawem znajdą się inni, którzy téj saméj broni użyją przeciw nim, i pochwyciwszy w rękę monopol patryotyzmu, ich znowu przelicytują i zepchną. Prawo o podejrzanych wynalezione początkowo na nieprzyjaciół Terroru, sprawiedliwą zemstą godziło pod koniec w swoich wynalazców.

Jakaż więc jest ta miara sumienności, jaka reguła, któréj trzymać się winni dzienniki w swoich stosunkach między sobą i z czytającą publicznością? Wszak każdy dziennik, mający swoje przekonanie, odpowiadający jakiemuś odcieniowi opinii w narodzie, ma prawo i obowiązek bronić swojego przekonania i stronnictwu swojemu pomagać do zwycięztwa. W wykonywaniu tego prawa musi się zderzyć z takiém samém prawem drugiego, a wtedy walki uniknąć ani może, ani powinien. Przekonanie swoje ma za prawdę, za jedyny środek ratunku i zbawienia: spotkawszy na swojéj drodze to, co sądzi być fałszem i zgubą, musi przeciw temu wystąpić, musi oskarżać, musi przekonać, a przynajmniéj przekonywać, że ma prawdę, a przeciwnik zgubne zasady i pojęcia fałszywe.

Tak jest. To prawo i ten obowiązek ma każdy dziennik, a jeżeli słuszna jest, żeby go pilnie przestrzegał, to niemniéj także, żeby go wykonywał sumiennie. I tu natrafiamy właśnie na ową regułę dziennikarskiéj sumienności, która zamyka się cała w dwóch słowach: mówić prawdę! Mówić prawdę, to znaczy nietylko fałszywych wieści nie wymyślać, ale niedostatecznie sprawdzonych nie rozszerzać: mówić prawdę, to znaczy sądem jaki się o fakcie wydaje nie zmieniać jego natury i nie przedstawiać go w świetle sztucznem i fałszywém: mówić prawdę, to znaczy słowa drugiego tak rozumieć jak on je rozumiał, a nie przekręciwszy i podsunąwszy im inne znaczenie, dopiero je zbijać i potępiać: mówić prawdę wreszcie o drugim, to znaczy skarcić jego zły uczynek jeżeli jest, zbić jego przekonanie jeżeli można, ale nie domyślać się na niepewne jego uczuć, i na mocy tych domysłów wydawać o nim wyrok. Takie są prawidła dziennikarskiéj uczciwości. Proste są, krótkie, i powszechnie znane. Niejeden zdziwiłby się lub oburzył gdyby uwagę jego ktoś na ich ściśle przestrzeganie

zwrócić się ośmielił: istotnie dla teoryi są one rzeczą już dawno nabytą. W praktyce tylko bywają niekiedy *pium desiderium.*

Jeżeli wyżéj wyraziliśmy nadzieję, że za lat sto nie będzie w Europie dziennikarza, któryby się nie wstydził popełnić któregokolwiek z tych grzechów powszednich, to wyznać trzeba, że za dni naszych rzeczywistość dość od tych nadziei daleka, że zdrożności tych nikt prawie za złe sobie nie bierze, że są one skrupułem, z którego nikt sobie skrupułu nie robi, czyli, że jeszcze do owéj książeczki wrócimy, że są „skrupułem bez skrupułu.“

W ostatnich czasach zły ten nałóg objawił się kilka razy w sposób bardzo jaskrawy. Objawiał się niemal systematycznie z powodu delegacyi, któréj zarzucano nie już niezręczność lub niedołężność polityczną, ale niewolniczą uległość i osobiste widoki, czyli innemi słowy, niepolityczne postępowanie ludzi publicznych ganiono, ale szarpano charakter prywatny i osobistą dobrą sławę tych, którzy w szczególną popadli niełaskę. Jeszcze jaskrawiéj może objawiła się ta sama niesumienność w świeżéj i każdemu pamiętnéj sprawie księży Zmartwychwstańców, na których ktoś skłamał, że wyciągali zapisy testamentowe, a innych prawym właścicielom nie oddawali, i że znosili się z wielkim księciem rosyjskim, a kłamstwo to powtórzyły trzy (na cztery) dzienniki polityczne w Galicyi, i jeden (na jeden) w W. Ks. Poznańskiém. Gdyby kto tym dziennikom powiedział, że w ciągu swego istnienia wykroczyły przeciw uczciwości i przeciw honorowi, podniosłyby wszystkie wielki okrzyk oburzenia i zgrozy, a jednak, z ręką na sercu, który z nich powie, że uczciwość i honor pozwalają wymyślać potwarze lub wymyślone drukować dla tego tylko, że z słusznych lub niesłusznych powodów nie lubi się tego, kto był téj potwarzy celem? A jeżeli w prostocie ducha i dobréj wierze, o czém powątpiewać nie chcemy, wydrukowano to kłamstwo za prawdę, to znowu najprostsze uczucie uczciwości i honoru nakazywało wyprzeć się tego fałszu i pokrzywdzonym zadość uczynić. Od chwili kiedy do wiadomości tych naocznych świadków, którzy to niby widzieć mieli księży polskich u Wielkiego Księcia, od chwili gdy znany im był list skrzywdzonego niby przez tychże księży pana Sosnowskiego, wzgląd na siebie samych nakazywał im wycofać się z téj sprawy i oświadczyć, że były w błąd wprowadzone. Tak w razach podobnych postępować będą dzienniki za owe lat sto, kiedy wyższe pojęcie własnego i ludzkiego szacunku nakaże im wystrzegać się „małych grzechów powszednich.“

Autor kończy rzecz swą następną uwagą:

Musieliśmy przypomnieć, że sumienność i prawda są piérwszym obowiązkiem dzienników i dziennikarzy, że od ich sumienności i rzetelności zależy w wielkiéj części zdrowie społeczeństw i spraw powodzenie. Publiczności zaś czytującéj przypomnieć musimy, że w jéj ręku leży sumienność i rzetelność prasy peryodycznéj. Jeżeli publiczność żądać jéj będzie stanowczo i wytrwale, dzienniki będą musiały zastósować się do żądania, jeżeli nie, nie będzie miała prawa dziwić sią coraz większym obłędom rozumu, coraz głębszemu upadkowi sumień, i skutki sama sobie będzie musiała przypisać, według ściśle logicznego prawa zawartego w starém polskiém przysłowiu: „Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi.“

Najnowsza Kurrenda Konsystorza Przemyślskiego.

Nadzwyczaj ważną jest ostatnia Kurrenda Konsystorza Przemyślskiego obrz. łać., wydana pod dn. 29 maja b. r. Ułożona w języku łacińskim zawiera ona kilka rozporządzeń wielkiéj doniosłości. Skoro rozporządzenia te wnijdą w wykonanie, możemy się spodziewać obfitych owoców na polu życia kościelnego. Kurrenda mówi naprzód o zaprowadzeniu kongregacyi dekanalnych, daléj o zaprowadzeniu Bractwa Wstrzemięźliwości, podaje przepisy co do postu, przepisy co do wystawienia N. Sakramentu, daléj jeszcze rozwodzi się o potrzebie ułożenia porządnego Rekolekcyi, w końcu wspomina o założeniu domu dla ks. emerytów i kilka kwestyi teologicznych pod dyskusyą na kongregacyach dekanalnych podaje.

Dokument zamieszczamy w całości w piśmie naszym:

CURRENDA

Episcopalis Consistorii Premisliensis r. l.

Annus 1869.

Nr. VI.

Occasione supplicationum a nonnullis AA. RR. DD. Decanis Nobis exhibitarum, methodum in celebrandis Congregationibus decanalibus observandam, litteris cursoriis Nr. V. sub 19. Julii 1868 Nr. Ord 33 praescripsimus.

In sequelam moxfatae Currendae a 9 Decanatibus relationes de habitis ibidem conventibus cleri curati accepimus, nonnulli autem DD. Decani celebrationem istorum congressuum ad annum currentem distulerunt, caeteri vero silentium altum in hac causa observant.

Tam istae relationes quam aliorum silentium in hac gravi disciplinae ecclesiasticae materia, urgent pastoralem solicitudinem Nostram, ut Vobis Fratres ac Cooperatores Nostri in vinea Domini brevi exponamus: Congregationes istas, quae etiam Synodi decanales, comitia parochorum et collegia sacerdotum vocari solebant, lege ecclesiastica esse praescriptas, antiquo usu gaudere, et hisce praesertim temporibus, si rite peragentur, maxime fore proficuas et utiles, adeoque quamprimum in omnibus Decanatibus statis temporibus ex praesenti ordinatione Nostra celebrandas esse. In hac vero expositione difficultates circa correctionem fraternam a multis obmotae, nec non postulata graviora resolventur. Haud ambigi potest, decanales congregationes in militantis Ecclesiae ordine fundari. Haec enim dicente S. Chrysostomo (homil. de expuls. sua) est illa, quam Sponsus in Canticis Canticorum terribilem vocat, ut castrorum aciem ordinatam. Haec est illa, de qua apud Zachar. Dominus dicit: „Circumdabo domum meam ex iis, qui militant mihi.“ Sunt autem, qui militant, antistites, doctores, sacerdotes, qualis erat Timotheus, quem Apostolus hortatur: „Labora sicut bonus miles Jesu Christi.“ Vos ergo charissimi filii ad hanc sanctissimam et potentissimam militiam vocati, quatenus bono certamine consummato ac immortali Principe pastorum immarcescibilem gloriae coronam accipiatis, unius ductum sequi, et viva

fide, spe inconcussa, ardentique charitate uniti esse debetis, ut de vobis dicatur: „Egressi sunt omnes filii Israel et pariter congregati quasi vir unus.“ (2. Reg. 18.)

Firmus itaque cum Antistite vestro nexus, canonica obedientia, quam vovistis roboratus, spirituum adunatio, disciplinae ecclesiasticae zelosa observantia, strenua et rationabilis in proeliis Domini fortitudo, ad reportandam victoriam necessario requiruntur.

Cum vero quotidiana experientia doceat, quod in humanis etiam optimis ordinem mutari, leges dissolvi, mores vitiari, frequentius contingat, hinc in illis conservandis ac innovandis continua cura adhibenda est. Quapropter in Ecclesia institutae sunt synodales convocationes Pastorum et Ministrorum, non solum generales, aut quae totius sunt provinciae vel dioecesis, sed etiam particulares, quae per singulos Decanatus aliquoties in anno fiunt.

In Conciliis ea vel proponi vel agi solent, quae summopere conducunt ad conciliandas in doctrina discordias, ad Religionem amplificandam, ad ecclesiasticam disciplinam retinendam et instaurandam, ad grassantes errores extirpandos, atque ad vesanae incredulitatis pestem profligandam.

In Congregationibus autem decanalibus inquiritur, num proscripta Synodalia et Episcopi mandata observentur. Hic sacerdotes condecanales seu inferioris ordinis acies medio scrutiniorum lustratur, fraterna correctione et exhortutione mutua emendantur, hic ad pugnas spirituales arma expediuntur, scilicet necessaria scientia ad officia sacerdotalia rite obeunda, mutua instructione et collationibus fovetur et augetur. Tali ratione datum est Episcopis opportunum medium morum doctrinae sacrorumque rituum ignorantiam eliminandi, vitae disciplinam servandi, gregemque universum fructuose et efficaciter pascendi et custodiendi. Quamobrem sapientia et pietate eminentes viri ecclesiastici signanter vero S. Carolus Bor. et doctissimus Benedictus PP. XIV., considerando, quantum decanales congressus Ecclesiae bono conducunt, eos qua salubre remedium contra ignorantiae tenebras, scandala et disciplinae sacrae contemptum, quae in Clero abominationem desolationis, et consequenter in populo horribilem animarum stragem efficiunt, determinatis regulis instituerunt.

In exordio scopus hujus institutionis in eo principaliter versabatur, ut S. Theologiae studium et aliorum, quae curam animarum et Sacrorum administrationem concernunt, in Sacerdotibus promoveatur. Hinc in Epla S. Basilii M. ad Chylonem legitur, Eppos observasse illo tempore cogere sacerdotum conventus, in quibus colloquia mutua de rebus spiritualibus fiebant, eaque nunquam intermissa fuisse, quia conferentiae de mysteriis fidei, de scriptis Apostolorum et veritatibus Evangelii non exiguos fractus attulerunt. In constitutionibus Riculphi Eppi Svessyonensis saec. IX. legimus: „Rationi quoque proximum est, ut statuto die per singulas decanias presbyteri simul conveniant, et de his, quae in eorum parochiis accidunt, sermonem habeant.

Hujus itaque institutionis perspecta utilitate, nulla proximis saeculis — (leg. Biblioth. Lucii Ferraris) — Synodus aut provincialis aut dioecesana fuit, que legem de coetibus istis, cum in urbibus, tum per Dioecesim habendis non tulerit, aut latam semel confirmaverit. Sacra vero Congregatio Conc. pro omnibus Episcopis super modo conficiendi relationes status Ecclesiarum suarum exhiberi solitas, sequentem posuit quaestionem (§. & C. 3 Art. XIV.) „An habeantur conferentiae Theologiae moralis, seu Casuum conscientiae et etiam ss. rituum, et quod vicibus habeantur, et qui illis intersint, et quinam profectus ex illis habeatur?“

Ad quem locum Benedictns XIV. (Instit. 32. n. 7.) observat: „Si Sedi Apostolicae parendum est, ut nemo dubitat, eosdem quoque Clericorum Conventus habendos esse nemo inflciabitur.“ Sanctissimus Dom. Pius PP. IX. in Epistola sua ad Cardinales, Arch.-Eppos et Episcopos Imperialis ac Regiae Austriacae Ditionis dd. Romae 17. Martii 1856 data sequentia scribit:

„Ne vero in sacerdotibus, qui doctrinae et lectioni „attendere debent, quique obstricti sunt officio docendi „populum ea, quae scire omnibus necessarium est ad „salutem et ministrandi Sacramenta, sacrarum disciplina„rum studium unquam exstinguatur, aut languescat in„dustria, optatissimum Nobis est, ut a Vobis, ubi fieri „possit, in omnibus vestrarum Dioecesium regionibus, „instituatur opportunis regulis congressus de morum prae„sertim Theologia, ac de ss. ritibus, ad quos singuli po„tissimum Presbyteri teneantur accedere, et afferre scri„pto consignatam propositae a Vobis quaestionis expli„cationem, et aliquo temporis spatio a Vobis praefinien„do, inter se disserere de morali Theologia, deque ss. „Rituum disciplina, postquam aliquis ex ipsis sermonem „de sacerdotibus officiis habuerit.“

Temporum successu, congregationes istae tantum excultae sunt, ut in dioecesibus, in quibus Synodi ob earundem amplitudinem, parochorum inopiam, itinerum difficultatem, vel ob alia impedimenta celebrari nequibant, Episcopi easdem Synodis substituere, et ita ovium suarum indigentiis bonoque spirituali prospicere coacti fuerint.

„Qua in re — dicente Benedicto PP. XIV. (de Sy„nodo dioec. L. I. B. I. V.) praestat audire S. C. C. „Cum Episcopus Canariensis occasione visitationis sacr. „liminum praefatae Congregationi sacrae de statu Ec„clesiae suae relationem exhibendo eidem significasset, „impossibile sibi esse Dioecesanam Synodum convocare, „eadem S. Congr. Conc. litteris 1720 ad eum datis res„cripsit: „Primum difficultates dioecesanae Synodi con„gregandae Nobis ob oculos ponis, et eae quidem ma„ximae sunt, vetantque profecto omnem ecclesiasticorum „conventum fieri. Verum S. Congregatio certior a te „fieri cupit, an in unaquaque insula possent per singu„los annos, definito a te per edictum loco ac die, aut „omnes aut major Clericorum pars, quibus Synodo inte„resse jus est, commode coire, vices suas uni aut pluri„bus procuratoribus delegaturi, et an qui electi fuerint. „possent accepto authentico legationis suae testimonio, „statuto pariter tempore te convenire, ut referrent sua„rum Ecclesiarum statum, Cleri et populi mores, reli„gionem, pietatem, templorum decus, piorum locorum „administrationem, caeteraque omnia, quae opus forent. „Collatis tunc ipse consiliis, quid agendum esset impe„rares, veluti de Synodi sententia, imperataque illi ad „suos adducerent, curarentque perfectum iri. Id enim„vero Synodi speciem obtineret, maximumque inde fruc„tum caperes, quippe quid ubique tuae dioecesis agatur,

„penitus internosceres, habitoque cum gravissimis viris, „quales hujusmodi procuratores creandi essent, sermone, „melius universis Ecclesiae tuae rebus consuleres.“

(C. d. n.)

Dzieje miłosierdzia kościelnego

Pod tym tytułem Jerzy Racynger, wydał r. z. we Fryburgu krytycznie opracowane i nauczające dzieło (*Geschichte der kirchlichen Armenpflege von Georg Ratzinger. Freib. im Breisgau.*) Chrześciańskie miłosierdzie i wielkie zasługi Kościoła względem ludzkości, przedstawione są tam w tak jasnem świetle, że w każdym czytelniku wzbudzić muszą najżywszy podziw i najgłębsze uwielbienie. Najlepszem jednak zaleceniem do czytania tego dzieła będzie krótkie powtórzenie jego treści; co znowu dla tych, którzy go czytać nie będą, choć w drobnéj cząsteczce je zastąpi.

Społeczeństwo chrześciańskie rozpoczęło się w dniu, w którym Duch św. zstąpił na apostołów w wieczerniku zebranych. Odtąd złożone w nich nasiona cnoty, poczęły wydawać owoc: otrzymane od Zbawiciela przykazania pokazały się w czynach, i wiara ich w całéj wyświeciła się potędze.

Miłość wystąpiła wówczas w najdoskonalszéj postaci. Po pierwszém kazaniu, wiernych było trzy tysiące, a wszyscy byli jednego serca i jednéj duszy; własność była wspólna, a rozdzielała się odpowiednio do potrzeb każdego. (Dzieje Apostolskie II, 42, 44, 47; 32, 34. 35). Cały Kościół praktykował wówczas radę doskonałości chrześciańskiéj: „sprzedajcie co posiadacie i rozdajcie ubogim.“ Jednakże, zwrócić na to należy uwagę, że nie był to formalny komunizm, bo wspólka pierwszych chrześcian nie była nakazaną prawem, ale z dobrowolnéj wypłynęła miłości. Biedni też wcale nie domagali się wsparcia, jako z prawa im przynależnego. Daremnie więc socyaliści i komuniści naszych czasów, powołują się na czasy pierwszych chrześcian; marzą oni bowiem o narzuceniu siłą tego, co kiedyś było tylko skutkiem dobrowolnéj miłości.

Zresztą porządek taki nie mógł być ani powszechny, ani długotrwały. Był on dobrowolny, a zatém każdy chrześcianin, który nie czuł w sobie siły do poddania się mu, pozostawał po za tą wspólką, chociaż nie przestawał dla tego być członkiem Kościoła. Z pomnożeniem się więc liczby wierzących, wspólka ta ustać musiała; ślady jéj jednak pozostają, z jednéj strony w życiu zakonném, jakie się wcześnie nad brzegami Nilu rozwijać poczęło, a z drugiéj z troskliwości o zaopatrzenie potrzeb ubogiego, i w miłosnych ucztach (agapach), na których bogaci i jedni do jednego zasiadali stołu. Potrzeby biednych zaspakajała dobroczynność prywatna, a gdzie ta nie wystarczała, tam z pomocą szła kasa kościelna. Ofiary te były tak obfite, iż zdawało się, że pierwotna chrześciańska wspólka trwała jeszcze. Prawie we dwa wieki jeszcze po Jezusie Chrystusie, pisarze kościelni mówią o chrześcijaninach, tak, jak gdyby i między nimi nie było ani bogatych, ani ubogich. Chrześcianinie mówi autor z listu do Diogneta, dzielą wszystko ze swymi braćmi. „Grosz, który was dzieli, mówi Tertulian do pogan, nas łączy. Bo skoro myśli i dusze nasze są w jedności, wspólka majątkowa nas nie straszy. Wszystko u nas wspólne wyjąwszy niewiast; zupełnie inaczéj dzieje się u was Apologetic. 39).“ I późniéj znacznie Laktancyusz mówi: Bogaci pomiędzy nami różnią się tem tylko, że mogą więcéj dobrego robić. Ubodzy też bogatymi nazwać się nie mogą, bo im na niczem nie zbywa (Div. Instit. V. 16).“ W pierwszych wiekach dopóki nie było potrzeba utrzymywać żadnych oddzielnych gmachów do publicznéj czci bożéj, i liczba wiernych była niewielka, majątek kościelny głównie na ubogich się obracał. Nawet biskupi i kapłani, początkowo jako ubodzy, pobierali wsparcie z kasy kościelnéj, gdy inni, jak Apostół Paweł, z pracy rąk własnych się utrzymywali. Ale skoro się pomnożyła liczba wiernych, tak dalece, że biskupi i kapłani cały czas swój im poświęcać musieli, utrzymanie ich musiało się też oprzeć na kasie kościelnéj i dobrowolnych ofiarach ludu, gdy już i apostół Paweł wiernym zalecał opatrywać potrzeby duchowieństwa, i przyznał sługom ołtarza prawo do życia z ołtarza. W opiece nad ubogimi pomagali biskupowi z apostolskich już czasów dyakonowie i dyakonise. Przy udzielaniu jednak wsparcia, miano na pamięci słowa apostoła narodów; „Kto nie chce pracować, jeść też nie powinien (2 list do Tes. r. 3 w 10), i to co *constitutiones apostolicae* mówią: „Próżniak, chociaż głodny, nie zasługuje na pomoc, a nie jest godzien być nawet członkiem Kościoła; o dziecku należy pamiętać, aby wyuczywszy się jakiego rzemiosła, mogło się z czasem wyrosłszy utrzymać własną pracą, a nie potrzebowało nadużywać miłosierdzia swych braci (Lib II. c. 4 L. IV. c. 2).“ Tylko niemogący zarobkować ubodzy dostawali wsparcie. Sam przez się więc ustępuje tu zarzut tak często powtarzany, a tak niedorzeczny, że chrystianizm, jeżeli nie zrodził żebractwa, to przynajmniéj sprzyjał jego rozwinięciu. Dobroczynność kościelna nie ograniczała się tylko na ubogich miejscowych, ale zajmowała się często ubogimi stron dalszych, a mniéj zamożnych; ubodzy pogańscy nawet, nie byli wyłączeni od téj dobroczynności.

Po nawróceniu się Konstantyna, występują jako nowe zakłady miłosierdzia kościelnego, domy dla biednych, dla chorych i dla przytułku przychodniów. Przed Konstantynem jeszcze co do tego ostatniego celu weszło w zwyczaj, że biskupi we własnych swych domach mieli oddzielne dla przyjezdnych chrześcian mieszkanie (diversorium). Od Konstantyna na diversoria te, oddzielne przeznaczono domy, i tym sposobem powstały xenodochia, czyli hospicia. Do tych gościnnych domów, poczęto wkrótce przyjmować biednych i chorych. Jako pierwszy taki dom, oddzielny od mieszkania biskupiego, znany nam jest szpital, założony przez św. Zotyka w Konstantynopolu. Zakłady te aż do XII. wieku służyły tym różnym wyżéj wspomnionym celom; od tego czasu poświęcone one były wyłącznie dla bidnych i chorych; z przychodniów, pielgrzymi tylko znajdowali w nich przytułek. Dla chorych zaraźliwych wystawiono wów-

czas oddzielne leprosoria. Klasztory téż w tym peryodzie występują coraz czynniéj w dziele miłosierdzia kościelnego.

Zresztą, jak dawniéj tak i teraz, każda dyecezya zajmowała się swymi ubogimi, przy pomocy kasy kościelnéj. Kasa zaś kościelna zasiliła się już nietylko z ofiar dobrowolnych i składek zwyczajnych lub nadzwyczajnych, ale nadto jeszcze dziesięciną. Z początku powstała ona na domaganie się biskupie i z dobréj woli wiernych, późniéj zaś składaną była z wyraźnego kościelnego przykazu (od końca VI wieku we Francyi na synodzie w Maçon 583). Wcześnie téż poczęto Kościołowi składać darowizny z nieruchomości. Całą majętnością dyecezalną zarządzał biskup przy pomocy duchownego ekonoma. Ubodzy ciągle ztąd mieli zasiłek; jak zaś wysoce ważono sobie takie szafowanie funduszów kościelnych, ztąd się pokazuje, że majątek kościelny zwykle nazywał się dziedzictwem ubogich (patrimonium pauperum). Dla tego duchowny posiadający majątek swój prywatny niemógł pożytkować z własności kościelnéj. Z troskliwości o ubogich, niechciał św. Augustyn kupować żadnego domu, ani kawałka roli; a gdy wszystkie dochody kościelne na ubogich się wyczerpały, zapowiedział wiernym w kościele, że już nic więcéj do rozdawania nie ma. Nawet naczynia święte, tak on jak i św. Ambroży, kazali topić i na potrzeby cierpiących obracać. „Nie dzieło to biskupie, mówił ten święty, złoto przechowywać, a ubogiego z pustemi odprawić rękoma.“ „Jak sławą jest biskupa, mówi św. Hieronim, opieka nad biednymi, tak hańbą jest dla kapłana, dążenie do zbogacenia się.“ „Kościół dla siebie, mówi św. Ambroży, nie posiada nic jak tylko wiarę. Ale kto zliczy ilu więźniów on wykupił, ilu głodnych nakarmił, ilu ubogich w potrzeby życia zaopatrzył (epist. 31).“

Z peryodu pokonstantynowskiego, mamy téż wyraźne świadectwa znanego podziału dochodów kościelnych każdéj dyecezyi na cztery części. Jedna część przypadła biskupowi, druga reszcie duchowieństwa, trzecia ubogim, czwarta obracała się na utrzymanie kościołów. Przytem swoją drogą szła rozumie się dobroczynność prywatna. Przy każdéj okoliczności przypominano wiernym, że człowiek swoję majętność dostał od Boga tylko w zarząd, i że wszystko co zbywa od umiarkowanego i rozumnego zaspokojenia własnych swych potrzeb, winien dać ubogim swoim bliźnim. Przewodnią myślą miłosierdzia względem ubogich było wówczas żywe poczucie wspólności kościelnych i braterstwa Chrystusowego. Myśl tę dobrze wypowiada Tomassin: „Cały Kościół jest jednem ciałem, jakie najpotężniéj ożywia się i karmi duchem miłości. Jakakolwiek jest różnica członków jednego ciała, wspólnemi są i ich cierpienia i ich radości (Thomassin. Vet. et nova eccl. discipl. p. III. I. III. c. 27).“

Miłości téż to chrześciańskiéj i dobrze uorganizowanego miłosierdzia kościelnego było sprawą, że wśród niewymownéj nędzy, jaka panowała w ostatnich wiekach upadającego państwa rzymskiego, i w następnych za niemi smutnych i burzliwych czasach, nie było i śladu tych groźnych niebezpieczeństw socyalistowskich, i komunistycznych, jakie na Zachodzie Europy zrodził w nowszych czasach pauperyzm.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości potoczne.

— Jak donieśliśmy, misya rozpoczęła się w archikatedrze w zeszłą sobotę nieszporami, które uroczyście pontyfikował Najprzewielebniejszy arcypasterz. W niedzielę kościół był przepełniony. Kierują misyą OO. Adolf Kamiński, Buchta i Wojcikowski, a w końcu tygodnia ma przybyć dwóch jeszcze pomocników.

— W niedzielę 8 bm. Najprzewielebniejszy Arcypasterz udzielił w kościołku N. Panny in Summo święceń kapłańskich 23 klerykom. Wyświęceni zostali:

1. Ks. Flieger Frańciszek. 2. Ks. Górkiewicz Antoni. 3. Ks. Granatowicz Wład. 4. Ks. Gumpricht Józef. 5. Ks. Hildebrand Robert. 6. Ks. Janke Bronisław. 7. Ks. Jaskólski Wincenty. 8. Ks. Jędraszkiewicz Jan. 9. Ks. Kaźmierski Frańciszek. 10. Ks. Kłoś Mieczysław. 11. Ks. Merdas Bolesław. 12. Ks. Michałowski Andrzéj. 13. Ks. Nietzig Stanisław. 14. Ks. Perliński Michał. 15. Ks. Raatz Franc. 16. Ks. Rymarowicz Jan. 17. Ks. Sakowski Wiktor. 18. Ks. Schneider Emil. 19. Ks. Ullrych Józef. 20. Ks. Wesołowski Jan. 21. Ks. Żniński Józef. 22. O. Grünholtz Klemens, z zakonu Reformatów. 23. Ks. Wabiński Józef.

— Z nowo wyświęconych księży otrzymali posady:

1. do Rogoźna. 2. do Kotłowa. 3. do Miłosławia. 4. do Skrzetusza. 5. do Leszna. 6. do Grodziska. 7. do Śmigla. 8. do Gniewkowa. 9. do kaplicy św. Jana Kantego w Poznaniu. 10. do Jarocina. 11. do Winnogóry. 12. do Markowic. 13. do Wielenia. 14. do Wojcina. 15. do Lewic. 16. do Kruświcy. 17. do Jaxic. 18. do Kaszczora. 19. do Szczepanowa. 20. do Kostrzyna. 21. do Golejewka.

— Słyszymy, że prezentę na Żoń, otrzymał ksiądz Nowak, dotychczasowy wikaryusz w Szamotułach.

— W poniedziałek dnia 9 sierpnia rozpoczęły się examina w Seminaryum duchownym, i trwać będą cały tydzień. Najprzewieleb. arcypasterz przytomny jest ciągle przy examinach.

— **Ostrów,** *5 sierpnia 1869.*

Za pośrednictwem J O. ks. Arcypasterza doszedł rąk ks. dziekana Fabisza następujący list apostolski Ojca św.

PIUS P. P. IX.

Dilecti Filii et Dilectae in Christo Filiae, Salutem et Apostolicam Benedictionem. Gratum Nobis fuit vestrae filialis pietatis et gratulationis significationes excipere occasione quinquagesimi anniversarii diei, quo primi Nostri Sacerdotalis Sacri memoriam celebravimus. Ex iis enim luculenter perspeximus, Vos, christiana institutione duce, probe agnoscere, qua veneratione, devotione et obsequiis Nos, et hanc Petri Cathedram prosequi debeatis, quae res eo pertinet, ut firmi semper ac stabiles in Catholica fide consistere, et malorum

hominum insidias in hac praesertim tanta temporum asperitate tuto declinare possitis. Nos quidem, Dilecti Filii etDilectae in Christo Filiae, hanc vestrorum animorum pietatem in Domino commendamus, ac Vobis insuper debitas persolvimus gratias pro piis oblationibus in hujus Sanctae Sedis obsequium collatis, quibus uberius Nobis dilectionis Vestrae, testimonium praebere voluistis. Divitem autem in misericordia Deum adprecari non omittimus, ut aetatem vestram caelesti semper protectione custodiat, ac Vobis donet in dies magis in sanctissimae nostrae religionis professione, et salutaris ejus doctrinae amore proficere, qua solum ratione Vobis praesentem prosperitatem et futuram beatitatem in caelis comparare poteritis. Dum vero Vos hortamur, ut pro Nobis et Ecclesiae Sanctae causa pro vestrae conditionis ratione vestras Deo preces adhibeatis, caelestium omnium munerum auspicem, et paternae Nostrae erga Vos benevolentiae testem Apostolicam Benedictionem Vobis, Dilecti Filii et Dilectae in Christo Filiae, Vestrisque piis institutoribus toto cordis affectu peramanter impertimus.

Datum Romae apud Stum Petrum 10 Maii Anno 1869.

Pontificatus Nostri Anno Vicesimo tertio.

Pius P. P. IX.

Dilectis Filiis et Dilectis in Christo Filiabus Scholarum Paroeciae Ostrowiensis in Archidioecesi Posnaniensi.

— *Przegląd polski* umieszcza od jakiegoś czasu listy á la Junius pod tyt. *Teka Stańczyka.* W jednym z tych listów dotknął zgrabnie sposobu w jaki dziennik *Kraj* sprawę Zmartwychwstańców poruszył. Oto co tam czytamy:

„Gorliwości i energii dowodzi podniesiona w *Całości* sprawa *Wniebowstąpieńców* *). Obrzydłe te Faryzeusze, licząc na jakieś tam przed wiekami odniesione blizny, sądzili, że im wszystko wolno i pozwalali sobie krytykować prawych patryotów pod pretekstem, że nie są posłuszni kanonom. Tego oczywiście ścierpieć nie można, owszem należy napiętnować tych krytyków i dać do zrozumienia, że są tajnymi ajentami. Czy są nimi? Jużcić być muszą, skoro nie są z nami. Ale cóż powiesz, znaleźli się ludzie, którzy to wzięli za potwarz i powtarzali z przekąsem niesmaczny koncept Voltaira: *Calomniez, calomniez, il en restera toujours quelque chose.* Niecierpliwi mnie to nieustanne powtarzanie frazesa, który w swoim czasie może coś znaczył, ale dziś świadczy tylko o niepojętéj naiwności owego wieku Voltaira, choć nie głupi był jednak, sam o tém nie wiedząc, pełen jeszcze przestarzałych przesądów i hołdował pewnym tradycyjnym wyobrażeniom, które dla nas są już *ein überwundener Standpunkt.* Miał on tyle odwagi, że nie wahał się używać tego, co nazywał potwarzą, ale w prostocie ducha wierzył w potwarz. Tymczasem dziś wiemy przecie, że nie ma potwarzy, jak nie ma przekręcenia cudzych myśli lub wyrazów, a to co hipokryci lub głupcy tém słowem oznaczają, jest tylko bystrem przejrzeniem myśli nieprzyjaciela i opartem na prawdopodobieństwie odgadnieniem téj myśli. Każda zaś myśl przewrotna i antinarodowa powinna natychmiast podaną być do wiadomości publicznéj, właśnie dla tego, żeby się nie stała czynem. Nie ma zatém potwarzy ani oszczerstwa: jest tylko wykrycie zdrożności, która ci się prawdopodobną lub możliwą wydaje i ogłoszenie jéj za pewną. Że zaś u księży i reakcyonistów każda zdrożność jest nietylko możliwą, ale prawdopodobną, temu przecież nikt nie będzie śmiał przeczyć."

— Pan Walery Kalinka, który, jak wiadomo, wstąpił do Zgromadzenia Zmartwychwstańców, zamieścił w *Przeglądzie polskim* wyborny artykuł o wrzawie przeciw swojemu zgromadzeniu podniesionéj, pod tyt. *Konspiracya korespondentów.* Gdyby nam nie brakowało miejsca, chętniebyśmy ten artykuł powtórzyli. Korespondenta dawnego rzymskiego do *Czasu* nazywa p. Kalinka dowcipnie „brzuchomówcą".

„Rzecz zdumiewająca, powiada, ta jego wszechobecność. W Rzymie od dawna nie mieszka, a jednak z Rzymu wciąż się odzywa; w potrzebie i z Petersburga list napisać umie. Istny brzuchomówca, niby siedzi z daleka, a słyszę go tuż obok siebie i naraz w czterech kątach pokoju."

— *W Mińskich guberskich Wiedomostiach* znajdujemy opis zabrania kościoła katolickiego w Kraglewiczach na cerkiew, dość charakterystycznie wskazującego prześladowanie, jakiému podlega religia katolicka pod rządem Cara. Kościół katolicki w Kraglewiczach był założony przez półkownika Darowskiego w roku 1690. Przy kościele był zawsze ksiądz katolicki odprawujący nabożeństwo i pełniący obowiązki pasterza aż do r. 1846. W tym czasie podniesiono pytanie, że mieszkańcy wsi Kraglewicze byli wprzódy grecko-unitami i zostali nawróceni na katolików łacinników przez swoich panów. Sprawa wytoczona wykazała, że przeszło *300 osób należy do kategoryi mających być zaliczonymi do prawosławia* zarazem zaś zamknięto kościół i wytoczono śledztwo o oddanie kaplicy wierze prawosławnéj. Sprawa ciągnęła się długo, bo chociaż właściciel nie mając za co postawić cerkwi wadle postanowienia władzy, prosił o zabranie zamkniętego kościoła na cerkiew, jednak w roku 1859. rząd uznał, że dla niezbudzania złego wrażenia na katolikach, należy pozostawić kościół zamkniętym, ale nie zabierać go na cerkiew. W r. 1865 przeciw temu ministeryalnemu rozporządzeniu samowolnie Murawiew kazał zabrać na cerkiew kościół w Kraglewicach. Oto krótka a wymowna treść dziejów prześladowania katolicyzmu w jednéj wiosce. Niema w niéj nic nadzwyczajnego, są to u nas codzienne wypadki, rzecz można historya każdego kościoła w naszych litewskich i ruskich ziemiach. Jak zaś daleko sięga prześladowanie, można sądzić z tego, że najmniejsza oznaka katolicka jest karaną jako przestępstwo; mamy już od dawna w ręku urzędowy dokument z tego roku, wykazujący, że pewna pani została skazaną na długie więzienie za sprzedawanie szkaplerzy katolickich. Ważny ten dokument jest tylko oczywistym dowodem prześladowania, o jakiém nikt nie powątpiewa na całym świecie.

— Z Wołynia piszą do *Czasu:*

Od czasu do czasu podawałem wiadomość o odbieraniu naszych kościołów, o niszczeniu pamiątek świetnéj przeszłości naszéj. Dziś przychodzi mi mówić o skromnéj kapliczce wzniesionéj r. 1826 pobożnem staraniem śp. Heleny z Rogalińskich Turnowéj żony je-

*) *Całość*, jak oczywista, to *Kraj*, *Wniebowstąpieńcy* to *Zmartwychwstańcy*.

nerała wojsk polskich ku czci św. Antoniego, w dobrach swoich dziedzicznych na Wołyniu w Radziwiłłowie. Kapliczka ta, w której pobożni zanosili modły, co wieczór jaśniała światłem dobrowolnie przynoszoném, do niéj zwykle odbywały się procesye w uroczystości kościelne św. Marka, w dni krzyżowe, jako też na Boże Ciało, a tego dnia świetnie przystrajano ołtarz. Kapliczka ta osobliwie w nieszczęsnych ostatnich latach stała się kamieniem obrazy dla Moskali wysilających się na tamowanie i przeszkadzanie wszelkiemi sposobami religijnym obchodom naszym.

Naczelnik Radziwiłowskiego pogranicznego okręgu jenerał Kreiter umyślił tę kapliczkę zburzyć, a na jéj miejsce wznieść pomnik szczęśliwego ocalenia Cara od zamachu Karakasowa w r. 1866. Wydał więc rozkaz do wszystkich podwładnych swoich tak cywilnych jako i wojskowych, aby złożyli składkę na zbudowanie tego pomnika, sprowadził architekta, jakiegoś petersburgskiego Francuza, i ten zrobił plan pomnika. Że zaś nawet budowla w takim wznoszona celu nie może być dokonana bez zezwolenia miejscowego gubernatora i komitetu budowniczego przezeń wyznaczonego, plan ten podano do Żytomierza; przemieniony dowolnie, zwrócony został wraz z udzielonem przyzwoleniem na wzniesienie takiego pomnika. Napróżno dziedzice Radziwiłłowa prosili o zostawienie tego w spokoju, co zbudowała ich pobożna matka; próżno ofiarowali grunt bezpłatnie w innem miejscu, jakie rząd obrać zechce, jako też wszystkie potrzebne materyały na tę budowę. Nic nie pomogło. Kaplicę św. Antoniego aż do fundamentów zburzono, materyały rząd sprzedał, a na tak dopiero opróżnionem miejscu wzniesiono nową budowę. Jest to parodya gotyckiego stylu kaplicy, z mnóstwem zewnątrz i wewnątrz złocistych ozdób i ozdóbek w moskiewskim guście, w której środku umieszczono obraz Aleksandra Newskiego. Budowano ją trzy lata, i kiedy składka przeszło cztery tysiące rubli wynosząca nie wystarczyła, rozpisywano drugą, później trzecią; nakoniec po ukończeniu poświęcono wczoraj jako w rocznicę zamachu Berezowskiego w Paryżu.

Dla nadania urzędowego charakteru téj uroczystości, naczelnik Kreiter powołał: wszystkich rotnych dowódzców z całéj pogranicznéj brygady, wraz z kilkoma oficerami z każdéj roty, z całéj linii radziwiłłowskiego pogranicznego okręgu, rozciągającego się od granicy Kongresówki aż do Bessarabskiéj granicy; wszystkich dyrektorów tamożni w radziwiłowskim okręgu, co wraz z miejscowemi urzędnikami i miejscową pograniczną strażą utworzyło zastęp nie mały. O godzinie 10téj wyruszył pochód z cerkwi parochialnéj w asystencyi wszystkich zebranych urzędników do nowo zbudowanego pomnika, po poświęceniu którego prawosławnym obrzędem miejscowy błahoczynn wypowiedział mowę.

Sprowadzony umyślnie przez p. Kreitera fotograf zdjął z kilku stron widok téj nowéj kaplicy wraz z całym tłumem obecnym uroczystości, a fotografie te rozkazano zakupić na pamiątkę wszystkim na ten obchód wezwanym tak wojskowym jako i cywilnym urzędnikom. Obok téj kaplicy urządzono szyldwach, który dzień i noc zmieniać się ma, jakby w obawie, by św. Antoni nie przyszedł wyrugować z swego miejsca nowego przybysza, Aleksandra Newskiego.

W innéj wiary obrzędach, gdy pobożność tylko a nie ukazy wnosi przybytki Bogu poświęcone, żadnych wart nie potrzeba dla strzeżenia domów bożych. Tylko najezdcy i grabieżcy w ciągłéj zostając obawie, by kto nie przyszedł upomnieć się o przywłaszczone, stawiają swe warty i straże zewnątrz i wewnątrz zabranych świątyń pańskich. Tak się dzieje i w zabranym przed trzydziestu laty Poczajowie, gdzie osobny oddział wojska straż odbywa zewnątrz i wewnątrz klasztoru.“

— *Wil. Wiest.* w artykule wstępnym donosi o pierwszym w wieku bieżącym wypadku odprawienia całkowitego rzymsko-katolickiego dodatkowego nabożeństwa w języku ruskim. Wypadek ten należy zawdzięczać księdzu rzymsko-katolickiemu Ferdynandowi Senczykowskiemu, wikaryuszowi parafii miasteczka Błonie w pow, ihumeńskim w gubernii minskiej. *Wil. Wiest.* powiada: „Już przeszło miesiąc w parafii Błońskiej, we wszystkich modlitwach i przy dopełnianiu obrządków, używa on zamiast polskiego, języka ruskiego, a w dni niedzielne i świąteczne, kiedy mszę odprawia proboszcz, ksiądz Ferdynand wchodzi na chór, i dźwięcznym głosem, towarzysząc sobie na organach śpiewa w języku słowiańskim, najużywańszą i najbardziéj upowszechnioną w parafiach rzymsko-katolickich pieśń kościelną. „Pod Twoją opiekę uciekamy się Bogarodzico, Dziewico!“ zachowując śpiew w jakim śpiewa się w języku polskim... Po dostatecznym oswojeniu parafian kościoła Błońskiego z językiem ruskim przy nabożeństwie rzymsko-katolickiem, ks. Ferdynand postanowił przemówić da nich po rusku i z ambony w kościele, a dla tego wybrał uroczysty dzień śś. apostołó Piotra i Pawła, 29 czerwca, kiedy w kościele było liczne zgromadzenie obywateli- katolików i włościan. Przed kazaniem, ksiądz Ferdynand odczytał ewangelię w języku ruskim za Najjaśniejszego Pana i cały Panujący Dom, podobnie jak takież nabożeństwo odprawił 25 maja. Pierwsze ruskie kazanie do parafian, poświęcił on wyjaśnieniu prawości i konieczności przywrócenia w kościele rodowitego dla białorusinów-katolików języka ruskiego. „Bywają niekiedy czasy“, — mówił on — „w których najczystsza prawda jest uciśniona i przygnębiona przez fałszywe pojęcia i leży nieszczęsna w oczekiwaniu, póki Opatrzność Boska nie otworzy zaciemnionych oczu i nie oświeci obłąkanego rozumu upartych.“ Za taką czystą prawdę uznał on konieczność ruskiego języka w kościele dla białoruskich rzymsko-katolików, a za obłąkanie — systematyczne usuwanie z kościoła rodowitego języka ruskiego i zastósowanie do kościoła wyłącznie języka polskiego, osłaniającego szkodliwą dla białoruskiego ludu i kraju „buntowniczą.“ jak kilka razy powtórzył ks. Ferdynand, propagandę. Kierując się tą myślą, zachęcał parafian białoruskich, „kochających swój kraj rodzinny i religię rzymsko-katolicką, a pragnących szczęścia swych rodzin,“ do szczerego przyswojenia sobie języka ruskiego w modlitwach, obrzędach i nabożeństwie, i dowiedzenia przez to niezmiennego przywiązania i wiernopoddańczych uczuć dla monarchy, a miłości dla braci wielkorusów.

— Z Krakowa odebraliśmy następujące przepisy wydane do duchowieństwa dyecezyi krakowskiéj przez ks. biskupa Gałeckiego:

Nr. 86 ex 1858. VAC.

Venerabile Officium Decanale Urbis II. sub misit Nobis sub die 20 Octobris 1868 una cum Prothocollo respectivo resolutas in scriptis per Clerum Condecanalem quaestiones, quae a Nobis pro Conferentiis Decanalibus anni 1868 erant propositae.

Inspecto Prothocollo Conferentiarum examinatisque accurate scriptis submissis, sequentia pro ulteriori communicatione Clero Decanali significanda judicamus:

Fundatam theologicarum literarum scientiam unicuique Sacerdoti indispensabilem esse, nemo Ecclesiae catholicae simcere addictus in dubium vocabit. Non intelligimus vero scientiam theologicam mancam, hinc inde basidestitutam, neque eam, quae inflat et mater est vanae gloriae, sed scientiam omnigenam, claris catholicismi principiis innixam, saluti proficuam, comitem charitatis, humilitatis magistram. „Si — inquit s. Leo — vix in laicis tolerabilis est inscientia eorum, quae ad cujusvis officium pertinent; quanto magis in iis, qui praesunt, nec excusatione digna est nec venia.“ (Ep. 22 ad Const.) Ideoque non licet Sacerdoti ullam Theologiae negligere disciplinam, neque easdem disciplinas obiter nonnisi tractare. Cohaerent enim partes inter se et inutilis atque obiter concepta cognitio non solum turpis est sed, etiam muneri sacro rite obeundo inhabilem reddit.

Insuper zelo atque constantia praeditus sit oportet, qui in literarum studiis progressus facere desiderat. Etenim nunquam spem solidae doctrinae assequendae concipere poterit, qui ad Theologiae studium accedit frigide. Summi momenti reputandum est etiam monitum per Thomam a Kempis in praetioso libro de Immitatione Jesu Christi his verbis expressum: „Si vis profectum haurire, lege humiliter, simpliciter et fideliter.“ (L. I. 5.)

Praeprimis inculcet memoriae mentique suae quilibet Sacerdos, scientiam theologicam omnino sibi necessariam esse, et sicut Sacrum, cui se addixit, ministerium aliis longe antecellit, ita eum oportere aliis doctrina et coelesti sapientia antecellere, nisi ad se applicare velit verba Christi; „Coecus si coeco ducatum praestet, ambo in foveam cadunt.“ (Math. 13, 14). Qui talia menti suae praesto habuerit, pronus ad studia, fervidus habilisque evadet.

Non mediocrem cepimus animo voluptatem legendo elucubrationes Venerabilium Fratrum. Etenim cognovimus exinde, nonnullos Vestrum laudabili zelo et opera ad resolvendas quaestiones accessisse, imo nonnullos indubia praebuisse documenta, se scientiis theologicis rite operam navare. Attamen fatendum est etiam, effectum non ubique respondisse fervori, quoniam alii obiter nonnisi et oscillanter studiis vacare atque lectionem librorum negligere videntur.

Verumtamen maxima pars elaborationum insignita manet bonis pro memoria Nostra notis, quod magnum cordi Nostro praebet solatium spemque concipere sinit. in proximis Conferentiis omnes omnino Venerabiles Fratres absque exceptione intimis desideriis Nostris esse satisfacturos. Cavendum praeprimis erit ne sine accurata selecta permulta scribantur ac promiscua, neve proferantur talia, quae ad rem minus aut nihil omnino faciunt, imo quae rei demonstrandae ex diametro sunt opposita. In ejusmodi errores inciderunt nonnulli Fratres, quum ad primam quaetionem permulta congessere, permultos citavere haereticos, quorum tamen paucissimi dogma de ss. Trinitate directe oppugnabant, directos vero adversarios hujus dogmatis tam ex aevo praeterito quam praesenti praetermisere, licet hoc ultimum unicuique Sacerdoti omnino necessarium scitu.

Secundam quaestionem resolverunt fere omnes sufficienter, licet plures non indicaverunt methodum effectuandae dispensationis,

Tertia quaestio resoluta est per alios apprime diligenter, per alios sufficienter. Exinde patet, omnibus Venerabilibus Fratribus nota esse remedia, quibus ebrietas et ignavia in populo tolli possit- Si vero nihilominus ebrietas in classe infima populi non tantum non remittit sed e contra magis invalescere videtur, et pestiferae luis instar magis magisque grassatur; necessario censere debemus, deviationem hanc moralem pro magna parte Clero imputandam esse, quum tot et tam efficacia, quae ipsi praesto sunt, media, aut plane non aut non cum zelo religioso atque constantia ad finem tanti momenti assequendum omnino necessaria adhibere videatur.

Quapropter rogamus Vos et obsecramus, Fratres Carissimi! ut praecipuam curam Vestram et *operam exstirpande ebrietati et ejus sociae, ignaviae, pro viribus impendere studeatis,* Vobiscum invicem super hac gravi materia fraterna ineatis consilia, et, ubi necessarium viderbitur, unitis agatis viribus. Ubique tamen prudentia pastoralis sit dux Vestra, perseverantia et caritas paterna Vos comitetur!

A Vicariatu Apostolico Cracoviensi.

Cracoviae, die 16. Januarii 1869.

(subsign.) Gałecki.

Nr. 21. VAC.

In nexu cum rescripto Nostro sub die 2 Nov. 1867. Nr. 81 VAC. edito proponimus pro a. 1869 sequentia themata *scriptotenus* pro Conferentiis decanalibus resolvenda:

I. Quinam Clerici horas canonicas recitare tenentur; — an ad neasdem recitaudas obligati beneficiati eas non recitantes restitutionem praestare tenentur in conscientia ante sententiam judicis, et qualis ista restitutio esse debet?

II. Quomodo procedendum est cum iis, qui votum abstinentiae ab esu vini adusti emiserunt, id autem postea fregerunt?

III. Quid agendum est, ubi judicium certum haberi nequit, — qualis est hoc respectu doctrina tutioristarum, probalistarum et patronorum conscientiae probalioris — et quid de his tribus opinionibus tenendum est?

Provocando ad speciales dispositiones rescripti Nostri superius citati, quod et ulterius in Conferen-

tiis striote observari volumus, sequentia adjungenda censemus:

1. Themata haec jam non oretenus sed scriptotenus sunt resolvenda.

2. Quilibet Sacerdos cura animarum occupatus, sive sit Doctor s. Theologiae sive non, sive sit Praepositus, Parochus, sive Administrator aut Cooperator, tenentur in Conferentiis Decanalibus comparare atque themata per se scriptotenus resoluta, pro discursione legere. Qui abfuerit, tenetur absentiam suam debite excusare. Decanis autem incumbit officium excusationem hanc elaboratis ejusmodi Sacerdotis adnectere, suamque desuper adnotare opinionem.

3. Tenor discussionis specialiter et non generaliter in prothocollo Conferentiarum est conscribendus, nec non adnotanda nomina Sacerdotum qui discutiunt.

4. In elaboratis conscribenda sunt nonnisi ea, quae stricte ad rem pertinent; alia sunt omittenda.

5 Prothocolla haec ac elaborata ad finem mensis Novembris h. a. Nobis sunt anteponenda.

A Vicariatu Apostolico.

Cracoviae d. 7 Martii 1869.

(subs.) *Gałecki.*

— Ciąg dalszy prenumeratorów na *Decretales* etc.

Najprz. ks. Arcypasterz	4 tal.
Ks. Maryański, kapelan	4 tal.
Ks. Spital, prałat.	
Ks. Górnicki, kan. krak.	
Ks. Albin Dunajewski z Krakowa.	
Ks. prałat Koźmian.	

Decretum.

De Missa Spiritus Sancti, quam Sanctissimus Dominus Noster Pius Papa IX. Litteris Apostolicis in forma Brevis datis die 11. Aprilis Anni 1869. omnibus Ecclesiis Capitularibus et Conventualibus Urbis et Orbis praeter consuetam Conventualem celebrandam qualibet Feria V. iniunxit, et de Collecta de eodem Spiritu Sancto in Missa quotidie addenda, sequentia Dubia Sacrorum Rituum Congregationi exhibita fuerunt: nimirum.

Dubium I. An praedicta Missa votiva de Spiritu Sancto debeat esse cantata vel lecta?

Dubium II. An huic Missae addi debeat *Gloria* et *Credo?*

Dubium III. An haec Missa omittenda sit in octavis privilegiatis Paschatis et Epiphaniae, itemque Nativitatis et Corporis Christi, praesertim si est lecta?

Dubium IV. Qua hora haec Missa celebrari debeat?

Dubium V. An in hac Missa unica Oratio vel plures ut in Misis votivis dici debeant?

Dubium VI. An sit onus impositum Canonicis vel potius Ecclesiae?

Dubium VII. In Ecclesiis praesertim Sanctimonialium, in quibus attentis temporum circumstantiis una Missa vix potest celebrari, quid fieri debeat? qaenam omittenda?

Dubium VIII. An collecta de Spiritu Sancto debeat omitti in diebus primae et secundae Classis?

Haec autem dubia quum subscriptus Secretarius rettulisset in Ordinariis Sacrorum Rituum Comitiis subsignata die ad Vaticanum habitis, Emi. ac Rmi. Patres Sacris tuendis Ritibus praepositi, audito prius voto alterius ex Apostolicarum Caeremoniarum Magistris scripto exarato typisque evulgato rescribendum censuerunt.

Ad I. *In Omnibus Cathedralibus et in Collegiatis ubi quotidie canitur Missa Conventualis, cantari debet etiam Missa de Spiritu Sancto: in aliis Ecclesiis in Brevi Apostolico designatis haec Missa debet legi vel cani prout legitur vel canitur Missa Conventualis.*

Ad II. *In casu tam in Missa cum cantu quam in Missa sine cantu addatur Gloria et Credo.*

Ad III. *Standum est praescriptioni Brevis, ideoque singulis Feriis V. in quibus non occurat Duplex primae vel secundae Classis est celebranda, etiamsi celebretur lecta.*

Ad IV. *Cantetur, aut legatur post Nonam, et etiam post omnes Missas a Rubricis eadem die praescriptas.*

Ad V. *In casu dici debet una tantum Oratio tam in Missa cum cantu, quam in Missa sine cantu.*

Ad VI. *Est onus Ecclesiae, et haberi debet ut pars servitii choralis.*

Ad VII. *Moniales non comprehendi.*

Ad VIII. *Negative et in Festis primae Classis dici debet sub unica conclusione; in Festis vero secundae Classis cum propria conclusione. Atque ita rescripserunt.* Die 3. Julii 1869.

Facta autem per me infrascriptum Secretarium de praemissis Sanctissimo Domino Nostro Pio Papae IX relatione, Sanctitas Sua Sacrae Congregationis responsa approbavit, confirmavit ac servari mandavit. Die 8 iisdem Mense et Anno.

C. Episcopus Portuen. et S. Rufinae Card. Patrizi S. R. C. Praefectus.

Dominicus Bartolini S. R. C. Secretarius.

Koresponden. Redak.

Ks. Ł. w Ż. Nr. 2 niema. Ks. S. N. w Śn. w Gal. Prenumerata do końca roku tylko. Ks. B. w Skal. dobrze.

Ks. P. w K. Odebraliśmy, będzie wszystko w swoim czasie.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.